Nr. 184. Lwów. — Piątek dnia 10 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wawrzyńca M.
Jutro: Zuzanny P.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 45 0
Zachód „ „ 7 „ 36 0

Długość dnia g. 14 m. 41 0
Ubyło dnia 2 0 min.

Przegląd polityczny.

Coraz częściej i głośniej mówią w stolicach europejskich, że niebawem będą przedsięwzięte jakieś próby zruszenia z miejsca sprawy bułgarskiej. Według *Italie*, jest wielkie prawdopodobieństwo zjazdu w początkach września w Kissingenie kierowników polityki wielkich mocarstw, oczywiście nie wszystkich, bo jeno tych, które w symfonji wschodniej prowadzą pierwsze skrzypce, więc Austrji, Rosji i Włoch, a Niemcy będą odgrywały rolę kamertona, dającego ton, do jakiego wszyscy powinni się dostroić, jeśli ma być pomyślny tego zjazdu rezultat. Z Londynu donoszą, że o zjeździe trzech cesarzy ani mowy być nie może, ale natomiast Rosja bardzo się stara o zwołanie w październiku kongresu, którego głównym celem byłaby proklamacja, wywołująca Koburga z Bułgarji. „Te starania rosyjskie — głosi *Independance Belge* — muszą mieć skutek pomyślny, bo nikt nie chce drażnić Petersburga prostem odrzuceniem jego propozycji, zwłaszcza tak skromnej i zgodnej z duchem postanowień berlińskiego traktatu“. *Narodowo liberalna Korespondencja* opowiada, że parę dni temu na korytarzu angielskiej izby lordów mówiono, iż zapowiedziana na jesień dodatkowa sesja parlamentu, będzie nudna i jałowa, a wtedy odezwał się lord Salisbury w te słowa: „Ja przeciwnie myślę, że wówczas trudno będzie rządowi obronić się od licznych interpelacyj w sprawach ogólno europejskich“. Wreszcie ateńskie dzienniki roztrząsają kwestję wyboru nowego bułgarskiego księcia tak poważnie, jak gdyby konak sofijski już nie miał lokatora. Organ rządowy *Neologos* zapewnia, że król grecki Jerzy odradza swemu bratu, Waldemarowi duńskiemu, przyjęcia bułgarskiego kołpaka. „Już w przeszłym roku — pisze dalej ten dziennik — kiedy sobranje wybrało Waldemara, król Jerzy wystąpił z perswazjami i skłonił radę familijną w Kopenhadze do jednogłośnej uchwały, odrzucającej wybór sobranja, co carowi, który z jakichś powodów nie chciał z razu do tej sprawy się mięszać, bardzo się podobało. Dziś niezawodnie król Jerzy z carem konferują o tem w Pawłowsku, a z pewnością nie zmienią przeszłorocznego zdania. Za kilka dni król wyjedzie z Rosji do Kopenhagi i tam znów będzie się starał o to, aby nawet nie podnoszono kandydatury Waldemara“.

Oto są wszystkie głosy, nadchodzące z różnych końców Europy o kwestji, która ma stanąć na porządku dziennym. Już sama równoczesność tych głosów pozwala przypuszczać, że w istocie odbywają się jakieś sondowania w celu zwołania — jak chcą jedni — kongresu, a jak inni wolą — konferencji ministrów. Jeśli przyjdzie do poufnych narad z Bismarkiem w Kissingenie, to w istocie będzie to skromna konferencyjka. Lecz niech to będzie konferencyjka jak najbardziej skromna, zawsze przecież rezultat jej będzie zależał od mnóstwa niespodzianek, na których wywołanie — być może — Rosja otrzyma pozwolenie od mocarstw. Owóż niespodzianki mogą wypaść dla caratu pomyślnie, lub niepomyślnie, co zależy od samej Bułgarji i tych państw (w pierwszym rzędzie Anglji), którym bynajmniej nie zależy na zadowolnieniu Rosji. Zaś bez niespodzianek niczego nie będzie można dokonać, bo tylko one mogą usunąć Koburga. W każdym tedy razie należy się spodziewać wstrząśnień, jeśli nie groźnych, bo przeciwko niebezpieczeństwom mocarstwa postarają się z góry zastrzedz, to przynajmniej denerwujących opinję i giełdy.

Ruch robotniczy we Francji zatacza coraz szersze koła, staje się coraz niebezpieczniejszy właśnie przez to, że zapóźno postanowił rząd pokazać energję. Onegdajsza rada ministrów, odbyta pod przewodnictwem Carnota, uchwaliła szereg jakichś stanowczych środków, mających przywrócić spokój i porządek. Stało się to po krwawych bójkach robotników z policją, po formalnej bitwie tkaczy z żandarmerją w Amiensie, po długiem kokietowaniu rządu z anarchistami i po całym szeregu rozporządzeń paryskiej rady miejskiej, która występowała wprost w roli prowokatorskiej. Doszło już do tego, że bastujący robotnicy uchwalili i podali adres do prezesa ministrów, a w tem piśmie nie proszą lecz grożą, nie przedstawiają swych potrzeb i skarg, ale czynią rząd odpowiedzialnym za skutki policyjnego występowania przeciw ekscesom. W Amiensie tkacze zniszczyli ogromną przędzalnię, podruzgotali maszyny i podpalili budynki; przybyłą straż ogniową wypędzili, policję rozbili i starli się z kawalerją, a rozpędzeni przez nią, potworzyli bandy, które strachem i rabunkiem terroryzują całą okolicę.

Ministerjalne dzienniki starają się osłabić wrażenie i znaczenie tych wypadków, ale znać nie są one małej doniosłości, kiedy bonapartyści postanowili skorzystać z nich. Przyrzekli oni popierać Boulangera w dep. Somme, którego stolicą jest właśnie Amiens. Eks-jenerał, stawszy się nagle przyjacielem robotników, zabarwionym socjalistycznie, kandyduje odrazu w dwóch wzburzonych departamentach, w Somme i Charente-Inférieure, — jeździ po nich i wygłasza mówki mile łechcące robotników. Dzienniki bonapartystowskie, nawet *Figaro*, znów bardzo sympatycznie piszą o Boulangerze, nazywając go „mężem opatrznościowym“. Wybór jego w obu departamentach ma być pewny. Po otrzymaniu mandatu, ex-jenerał postanowił raz tylko pojawić się w izbie, odrazu wejść na trybunę i zażądać od gabinetu rachunku z jego postępowania z robotnikami. Jeśli izba przejdzie nad żądaniem jego do porządku dziennego, natenczas on znowu złoży mandat, a tym razem już na cały rok, do przyszłych walnych wyborów. Żeby zaś przez ten czas wyglądać wspaniale, wyjedzie na skalistą wyspę Beber i stamtąd, jak Jowisz z za chmur, będzie czasami rzucał gromy na rząd mieszczańskiej republiki. Jego własny „rząd“ rezydujący przy ulicy de Sèxe, głosi przez usta swego szefa hr. Dillona, że to, co teraz się robi, jest tylko akcją przygotowawczą do przyszłorocznej wielkiej działalności, o której ludzkość tak samo będzie pamiętała, jak pamięta wielką rewolucję.

Pol. Corr. donosi z Konstantynopola o zatargu turecko-perskim. „Traktatem zawartym przed laty w Erzerumie postanowiły rządy turecki i perski nie wznosić żadnych zgoła fortyfikacyj nad granicznemi rzekami Tygrysem i Eufratesem. Przy zawieraniu tego traktatu Anglja występowała w roli pośrednika i przyjęła na się obowiązek pilnowania postanowień ratyfikowanych wówczas przez sułtana i szacha. — Przed dwoma laty Turcja zaczęła fortyfikować Szat-el-Arab. Rząd perski zaprotestował i udał się do Anglji z żądaniem interwencji. Wówczas ambasador angielski w Konstantynopolu poczynił odpowiednie przedstawienia, lecz Porta udała, że nic nie wie o robotach fortyfikacyjnych, rzekła, iż one zapewne prowadzone są samowolnie przez miejscowe wojskowe władze i przyrzekła rzecz zbadać. Odtąd wszystko umilkło, aż znowu teraz rząd perski zawiadomił Anglję, że wzdłuż obu granicznych neutralnych rzek stanęły po tureckiej stronie liczne fortyfikacje. Sir White zażądał od Porty wyjaśnień, która tym razem przyznała się do wzniesienia fortów, ale przeczyła, żeby one mogły być niebezpieczne dla swobodnej żeglugi. Na dowodzenia, że wzniesienie fortów sprzeciwia się postanowieniom erzerumskiej ugody, Porta nic nie odpowiedziała. W skutek tego sir White zawiadomił w. wezyra, że jeśli Porta wytrwa na zajętem stanowisku i w pewny terminie nie przystąpi do demolacji fortów, Anglja będzie zmuszona wystosować energiczną notę, której odpis przesłe do Teheranu.

Ankieta, zwołana przez JE. p. Marszałka krajowego dla sprawy wykupna propinacji, postanowiła w ustępie 4-tym, że ustawą dotyczącą ma być zastrzeżonem dla kraju prawo nakładania po roku 1910 dodatków krajowych do rządowych opłat szynkarskich, a to w celu umorzenia strat, jakieby kraj ewentualnie poniósł przy wykupnie prawa propinacyjnego.

Podstawą i impulsem do powzięcia podobnej uchwały musiała być oczywiście ustawa z dnia 26 maja 1875 roku, która termin wykonywania i używania prawa propinacji dla dotychczasowych właścicieli do końca r. 1910 oznaczając, tem samem wykupującego powyższym terminem krępuje. Jest więc rzeczą naturalną, że ewentualne w tym okresie wyniknąć mogące nieprzewidziane, a naprzód obliczyć się nie dające straty musiałyby być pokryte, a jeśli kraj ma być owym wykupującym, musi z przezorności o pokryciu możliwych strat pomyśleć.

Tu jednak nastręczają się uwagi, które, gdyby zastosowanie znalazły, mogłyby na obrót rzeczy wpłynąć w ten sposób, że potrzeba nakładania dodatków krajowych do opłat rządowych byłaby zbędną, a okres czasu na zupełne załatwienie sprawy byłby o wiele krótszym i przeprowadzenie łatwiejszem.

Dla dedukcji dalszej zaznaczyć wypada, że biorąc za podstawę ustawę z dnia 26 maja 1875, wynagrodzonem być może jedynie to, co w roku 1910 przestanie być własnością dotychczasowych właścicieli prawa propinacji, a mianowicie prawo propinacji w ogóle, z wyłączeniem jednego szynku, który nadal ma pozostać własnością dotychczasowych posiadaczy i dla nich osobne prawo własności ustawą zagwarantowane stanowi.

Jeśli więc obecnie jest mowa o wykupnie prawa propinacji bez wyłączenia owego szynku — w takim razie wynagrodzenie objąć musi dwie kategorje tytułów własności, tj. prawo propinacyjne w ogóle, a to w myśl ustawy z dnia 26 maja 1875 roku i prawo posiadania na wyłączną własność jednego szynku po skończonym roku 1910.

Jako fundusz na wynagrodzenie pierwszego z tych tytułów własności służyć będą dla wykupującego:

a) dochody z propinacji przysługujące wedle ustawy właścicielom do r. 1910.

b) dotychczas uzbierane i w kasie Wydziału krajowego znajdujące się fundusze z opłat szynkowych, grzywny itp.

c) miljon złr. ze skarbu Państwa corocznie wypłacać się mający do końca roku 1910, celem pomnożenia funduszu indemnizacyjnego.

Wyż wymienione fundusze są niezaprzeczoną własnością dotychczasowych posiadaczy prawa propinacyjnego i temi funduszami będą oni bonifikowani w r. 1910 w stosunku do uzbieranej kwoty, jeśli prawa ich nie zostaną przez kogoś nabyte, a fundusze zeskontowane.

Z tych więc funduszów nie powinno nic być uronionem na cel inny, a więc np. na wykupno drugiego z wyż wyrażonych tytułów własności tj. prawa jednego szynku. Prawo to, stanowiące odrębny tytuł własności i osobny przedmiot, z innych zupełnie funduszów wynagrodzonem być jedynie może, bo gdyby wyliczone powyżej ku temu celowi przeznaczonemi zostały, musiałoby nastąpić ukrócenie praw osób mających wyłączny do tych funduszów regres.

Jeśli więc prawo posiadania jednego szynku, który dla wielu właścicieli znaczną przedstawia wartość, ma być wykupionem i wynagrodzonem, natenczas z powyższego wynika, że na ten cel osobny fundusz wyszukanym być winien.

Nie da się żadną miarą zaprzeczyć, że każdy z tych tytułów własności, wytworzonych okolicznościami, jeden i ten sam posiadają pierwiastek, a mianowicie dawne prawo propinacyjne.

Jeśli więc źródłem wynagrodzenia dla pierwszego z nich mają być fundusze z tego pierwiastku płynące, przez analogję więc słusznem się wydaje, by i drugi z tych tytułów to samo źródło wynagrodzenia wyzyskał. Gdy jednak źródło to dla owego drugiego tytułu w okresie czasu do końca roku 1910 zamkniętem być musi, przeto tylko po skończonym roku 1910 mogłoby na ten cel być użytem.

Tu jednak zachodzi ta trudność, że wedle ustawy z r. 1875 termin wykonywania prawa propinacji przez dotychczasowych właścicieli ściśle określonym został, i przyznaje im nieprzekraczalne prawo używalności do r. 1910.

Przy oznaczeniu tego terminu było myślą ustawodawcy stworzyć dla tego, komu prawo własności odjętem być miało, źródło wynagrodzenia, które jednak względnie do żądanej ofiary, jako samo w sobie niedostateczne, powiększonem zostało przez przyznane mu na wieczne czasy prawa posiadania jednego szynku, któreto prawo nowy tytuł własności stworzyło.

Dziś więc ustawodawca z tymże w r. 1875 nowo kreowanym tytułem własności osobno liczyć się musi bez naruszenia praw nabytych, a chcąc go znieść, osobno wynagrodzić go winien.

Kierując się analogją w środkach wyszukania źródeł na wynagrodzenie, nastręcza się myśl, że skoro dochody z prawa propinacyjnego płynące, wytworzyć miały same z siebie wynagrodzenie za tegoż częściowe zniesienie, to też same dochody po upływie terminu pierwszego, służyć winny na wynagrodzenie dalszego tytułu własności, posiadającego ten pierwiastek co poprzedni.

Jeśli bowiem w r. 1875 uznano możność zachowania praw propinacyjnych do roku 1910, a to w celu utworzenia funduszu indemnizacyjnego dla pewnej części tegoż prawa — to w roku 1888 lub 1889 uznać można tak samo dalsze użytkowanie dochodów z tego prawa dla wynagrodzenia niemi pozostałej reszty tegoż prawa. Przy wynurzających się projektach wykupna propinacji, głównie zaś w projekcie rządowym, poruszono myśl zmienienia, czyli raczej zastąpienia innemi pewnej części paragrafów ustawy z dnia 26 maja 1875 r. a to w zamiarze zastosowania szkieletu tejże do potrzeby obecnej. Z tego więc wynika, że ustawa nie jest nienaruszalną, a skoro jeden z jej paragrafów zmienionym być może, natenczas to samo prawo da się również zastosować do każdego innego paragrafu, gdy obecne okoliczności tej zmiany wymagają.

Zasada zniesienia prawa propinacyjnego, jako przywileju nielicującego z duchem czasu, zostałaby nietkniętą, nie mniej też zostałaby zachowaną zasada wynagrodzenia, stanowiące obie rdzenną myśl ustawy.

Przedłużenie terminu używalności dochodów jako środek zupełnego usunięcia owego rażącego dziś przywileju, a to w sposób nie pozostawiający po nim śladu, musi być uważanem za dalszą konsekwencję w przeprowadzeniu tej samej przewodniej myśli, która spowodowała ustawę z r. 1875.

Gdy przytem się zważy, że przedłużenie takie nie narusza praw osób trzecich, a prawo samo przelane na kraj traci na znaczeniu niepopularnego przywileju, i tem samem razić przestanie, uchwalenie więc takowego korzyść tylko przynieść może, usuwając konieczność zrobienia kraju odpowiedzialnym za ewentualne straty bardzo możliwe, gdyby sprawa w formie dziś pojawiających się projektów załatwioną być miała.

Dodatki krajowe do rządowych opłat szynkarskich po skończonym roku 1910 nie mogłyby dopełnić dwóch zadań, a mianowicie stworzenia funduszu dostatecznego dla wykupna owej pozostałości propinacyjnej, czyli jednego szynku, i pokrycia ewentualnych strat, które przy każdym interesie finansowym są możliwe. Dodatki te bowiem w stosunku do potrzeby za małą dla obu tych zadań przedstawiałyby kwotę, lub też musiałyby przy wysokiej stopie obowiązywać na zbyt długi szereg

---

8)

Z życia artystki

(OPOWIADANIE CIOTUNI)

przez

A. Fedorowiczową.

(Ciąg dalszy).

— O cóż idzie? — rzekła wesoło — gotowa jestem wszystko zrobić dla pana co tylko będzie w mojej mocy; może portret? chociaż nie śmiem narzucać się takiemu znawcy, ale spróbujmy!... Pan jużeś mi to proponował dawniej, lecz wyznam, że pierwej nie lubiłam zdejmować portretów, wszakże teraz myślę więcej o tem, bo nich przez pewien przeciąg czasu. Pan możebyś mi dał szczęście.

— O drogi pani — rzekł stary — czyż takie szczęście jabym jej dać pragnął?... Jabym chciał jej oddać resztę mojego życia, mój majątek i te obrazy, które — dodał wzruszony, — w jej ręku nie zmarnowałyby się..

— To już pana nie zrozumiem — powiedziała Jadwiga.

— A więc powiem po prostu — rzekł z determinacją — zostań pani moją żoną! Na te niespodziewane słowa Jadwiga zdumiała, lecz tego zdumienia nie zdradził żaden jej wyraz, zrozumiała pobudki, i ta dumna, ta nieugięta pod pociskami losu dziewczyna rozpłakała się jak dziecko. To dodało odwagi staremu, ciągnął więc dalej:

— O! te obrazy, ten mój gust artystyczny, ostatnia struna dźwięcząca młodzieńczo w mej duszy, będzie, mam nadzieję, spójnią naszego związku tak niedobranego pod względem wieku, i to mnie ośmiela. Nie odmawiaj pani, przed tobą długie jeszcze życie, ono ci za mnie zapłaci, chociażby po mojej śmierci — dodał wzruszony wyciągając rękę. Jadwiga nie cofnęła swojej, podała mu ją z wyrazem wdzięczności, stary promieniał.

— Panie: — przemówiła nakoniec — szczęśliwą jestem... i cierpię... tak — powtórzyła moniej — szczęśliwą jestem, boś mnie natchnął wiarą w szlachetność ludzi, tak potrzebną w teraźniejszem mojem położeniu; cierpię, bo ofiary twej przyjąć nie mogę!...

— Ależ to nie ofiara pani, to prośba, to błaganie, ofiara raczej po twojej stronie!...

— Nie panie — powiedziała stanowczo — nie mogę, nigdy... nigdy!...

— Ale dla czegoż panno Jadwigo? — rzekł stary ze łzą w oku — czy dla tego że ten niepoczciwy Zygmunt nie umiał poznać się na pani? On teraz znalazł, czego mu było potrzeba, lata tam ze swoją piękną żoneczką z jednego końca świata na drugi, a po co? do czego?... oni tego i sami nie wiedzą. Nawet ptaki wędrowne mają swoje gniazda choć na czas krótki... A! gorsze to od bezdusznych istot!...

— O! nie potępiaj-że ich pan znowu tak bardzo! trudno to mierzyć wszystkich jedną miarą, i przeważać według własnych gustów i wyobrażeń; każdy ma swoje. Przekonana jestem o zacności p. Zygmunta, prędzej czy później obudzą się w nim wyższe pragnienia, może to tylko chwilowy wpływ żony — kobiety... zanadto światowej... zanadto rozmiłowanej w próżnych rozrywkach. Może zresztą i ja jestem winną, on pierwszy za nic w świecie nie byłby cofnął danego słowa, ale stało się!... ufam, że ostatecznie on się nie zepsuł tylko na czas krótki obłąkał. Oni kochają się podobno... a jak Bóg da dzieci, wszystko może się zmienić na dobre. Co do mnie, mój dobry panie, postanowiłam zostać tak jak jestem... wreszcie... czy mogę mówić do końca?

— Mów pani, choć teraz nic już dobrego nie spodziewam się usłyszeć...

— Oto pan, uniesiony współczuciem dla zubożałej i samotnej sieroty, wynalazłeś jedynie możebny i godziwy sposób przyjścia jej z pomocą..

— Ale pani, to było egoistyczne!..

— A więc dobrze, zostaniemy każde przy swojem: tymczasem rozbierzmy rzecz całą praktycznie — mówiła odzyskując już zupełnie swój zwykły spokój i rozwagę. — Pan masz dzieci starsze odemnie.

— Dzieci moje już są postanowione.

— Ale zawsze nie przestały być dziećmi pana; macocha młodsza od najmłodszego z nich byłaby a n o m a l j ą, a co gorzej, niecierpianą od nich, to nieuniknione... Przypuśćmy nie z powodu uszczuplenia fortuny, której i tak mają dosyć, ale przez to tak naturalne w tym razie uczucie zazdrości. To darmo, pan najwięcej byłbyś zajęty żoną, dla której stałbyś się wszystkiem, i która bądź co bądź zajęłaby główne miejsce w jego sercu i przy jego ognisku. Gdybyś pan miał dzieci złe, lub nie miał ich wcale, krok pana prędzej dałby się usprawiedliwić, w obecnem jego położeniu nigdy.. Nie, mój dobry panie, raz jeszcze, i po stokroć razy nie... a teraz pozwól mi podziękować za dobroć swoją... i zanim stary zdołał się opamiętać, już usta Jadwigi dotknęły jego ręki z poszanowaniem dziecięcem. Dawny przyjaciel ojca w milczeniu przycisnął ją do serca.

— Na dowód przebaczenia — rzekła po chwili — pozwól mój dobry panie zrobić swój portret, zobaczysz on mi da szczęście.

Odtąd zaczęły się posiedzenia w pracowni Jadwigi.

Po kilku tygodniach, portret wykonany po mistrzowsku, ozdobił galerję obrazów znawcy i bogacza.

Odtąd Jadwiga nie mogła zamówieniom wydołać, często zmuszona była odmawiać, ten rodzaj pracy ją nużył — wolała rodzaj inny. Ale ta praca dawała jej zarobek przewyższający jej skromne potrzeby, większa jego połowa zostawała dla sierotek, dla nich zapominała o sobie.....

I tak płynęło wciąż życie dalej a dalej; posuwając artystkę na coraz wyższy szczebel niewieściej doskonałości.

. . . .

Pewnego poranku elegancka kareta zatrzymała się przed mieszkaniem Jadwigi. Lokaj otworzył drzwiczki i podał rękę wysiadającej podeszłej damie czarno ubranej i kilkoletniej dziewczynce pięknej jak Cherubinek.

— Czy mam oznajmić panią prezesową? — zapytał.

— Nie trzeba — odpowiedziała — pomóż mi tylko wejść po wschodach

— Czy jest panna D. w domu? — zapytała otwierającej drzwi służącej.

— Jest proszę pani, oto właśnie nadchodzi.

W tej chwili artystka stanęła we drzwiach.

— Daruje mi pani chwilkę rozmowy — rzekła staruszka, nie wymieniając swojego nazwiska.

— Służę pani — odpowiedziała Jadwiga — wprowadzając przybyłe do saloniku.

— Chciałabym prosić panią — rzekła prezesowa o zrobienie portretu.

— Czy pani chce mieć swój portret? — zapytała artystka.

— O! nie, chciałabym aby mógł być zdjęty portret z tej oto figlarki, mojej wnuczki, którą prezentuję pani, na imię Zosia.

— Model jest prześliczny, idealny prawie — odpowiedziała cicho artystka — tylko nie wiem — dodała głośniej — czy da się pochwycić?

— O! z talentem pani! — rzekła babunia, — widocznie uszczęśliwiona, że piękność jej wnuczki zostałaa ocenioną przez artystkę.

— Głównie idzie o to łaskawa pani, że dziecko może nie będzie miało dość cierpliwości pozować.

— Co to znaczy pozować? — zapytała Zosia.

— To znaczy — rzekła panna Jadwiga — siedzieć codzień spokojnie, przynajmniej przez pół godziny, dopóki się portret nie skończy.

— Potrafię — zawołała mała — będę przez czas siedzenia przypatrywać się pani, a jeżeli panią pokocham, to jak wyrosnę i nauczę się malować, może zrobię portret pani z pamięci?

— Więc ty wiesz, że można zrobić portret z pamięci — zapytała Jadwiga z uśmiechem.

— Wiem, bo słyszałam o tem od taty, który mówił raz, że tak dobrze pamięta pewną osobę, choć ją widział już bardzo dawno, że gdyby umiał malować, odmalowałby ją z pamięci. Albo lepiej wie pani co? — mówiła przypatrując się Jadwidze, i zapalając się coraz więcej, ja będę siedzieć cichutko i grzecznie, a pani mię za to nauczy malować, i potem pani posiedzi, a ja tak żwawo zrobię jej portret, że pani się nie znudzi. Czy to bardzo trudno robić portrety? a gdy Jadwiga uśmiechając się milczała, powtarzała nalegająco, czy trudno? czy bardzo trudno, droga pani?

— Nic łatwo nie przychodzi moje dziecko — odpowiedziała łagodnie — wszelką naukę zdobywa się długim mozołem i pracą często przez lata całe; nim wyrośniesz i nauczysz się malować, zapomniesz o mnie, przecież ciągle widywać się z sobą nie będziemy.

— Dla czegóżby nie? — zawołała Zosia, pani mnie uczyć będzie choćby przez całe lato, póki nie nauczy, prawda babuniu?

— Czy pani daje lekcje? — zapytała prezesowa.

— Nie pani; to jest daję w wolnych chwilach ale tylko bezpłatnie.

— Dla czegoż bezpłatnie? — zapytała staruszka? wszak to praca cięższa od innej.

To zapytanie mogłoby się wydać niedelikatnem, gdyby nie odcień serdeczny, prawie macierzyński w głosie staruszki.

Jadwiga więc odpowiedziała z prostotą: Uczę tylko sieroty, które mając talent nie posiadają żadnych środków do uprawiania go.

— Więc i mnie pani uczyć będzie, jam także sierotka nie mam mamy — zawołała Zosia — rzucając się jej na szyję.

Niepojęte uczucie owładnęło sercem artystki, utuliła w objęciu to dziecię w bogatej sukience, jak zwykła była tulić sieroce dzieci w łachmanach, i duże ogromne łzy zawisły na długich jej rzęsach...

Tym sposobem stosunek pomiędzy Jadwigą a nieznajomą dziewczynką zawiązał się ściślejszy niż tego można się było spodziewać.

(Dok. nast.)

lat, aby potrzebną cyfrę uzupełniły. W tym razie przedłużyłyby niepotrzebnie okres amortyzacyjny walorów indemnizacyjnych, a przytem stanowiłyby z owego przywileju pozostałość mogącą odbić się niemiłem echem o pojęcia przyszłych pokoleń.

Z tych więc względów byłoby pożądanem, by w celu wykupna prawa przyznanego na wieczne czasy posiadania jednego szynku, termin używalności dochodów propinacyjnych przedłużonym został na tak długo, jak tego potrzeba się okaże, by słuszne wynagrodzenie własności odjętej uprawnionych nie minęło i aby dla wykupującego potrzebny efekt finansowy zapewnionym został.

Korespondencje.

Londyn 4 sierpnia.

(*W*) Równo trzysta lat temu z potężnej wówczas Hiszpanji wyruszyła „niezwyciężona armada" na podbicie Anglji. Legenda niesie, że całe morze, widziane z wyniosłego brzegu, pokryte było płynącemi obok siebie ogromnemi żaglowcami, a na nich stały pułki zakute w żelazo. Jak ptactwo drobne przed stadem orłów, pierzchły angielskie okręta do plymouthkiego portu przed groźnym nieprzyjacielem. W tem zerwała się gwałtowna burza i w oczach całej plymouthkiej ludności „niezwyciężoną armadę" zwyciężyło morze w jednej chwili i połknęło wszystkie hiszpańskie okręta.

Jubileusz tego wypadku obchodzi teraz Anglja w Plymonthkie festynami i manewrami floty.

Ta flota od owego czasu bardzo się zmieniła i już zapewne nie ucieknie przed nieprzyjacielem tak, jak to uczyniła 300 lat temu. Lecz czy zwycięży, czy od najazdu obroni rodzinną ziemię?

Znawcy już dawno o tem wątpili, a teraz, po manewrach w Plymonthie, jeden głos rozbrzmiewa nad całą Anglją: „Mamy flotę złą!" Możecie sobie wyobrazić jak to boli Anglików, nawykłych do dumy z ich morskiej potęgi, ale choć boli, ranę tę oni odsłaniają i kładą na nią palec, aby złe zbadać, a potem je usunąć. Okazało się, że wielkie okręta są zbyt ociężałe w ruchach, powolne w biegu, a łodzie torpedowe tak się gwałtownie kołyszą w otwartem morzu, iż działać z nich nie można: ani torpedów rzucać, ani nawet ustać na nogach. Admiralicja jest w rozpaczy, bo właśnie dziesięć tych statków niedawno zbudowano kosztem 800 tysięcy funtów. To oczywiście pieniądz wyrzucony, ale nie można się przecież spodziewać, że znowu burza zatopi jakąś nową armadę, trzeba więc wziąć się na serjo do reorganizacji floty — jedynej właściwie militarnej siły angielskiej — bo znowuż nie jest to dziś niemożliwością dla Francji lub Niemiec podjąć się tego, co 300 lat temu chciała zrobić Hiszpanja.

Znów się otwarły upusty wymowy irlandzkiej w Izbie gmin: Parnell i jego towarzysze wystąpili w dawnej swej roli obstrukcjonistów, przy czem dość ciekawy, bo charakteryzujący politykę „niekoronowanego króla Irlandji", był zatarg jego z Chamberlainem. Ponieważ ten szef radykalnych unjonistów rzekł w jednej z ostatnich swoich mów, że Parnell powinien oczyścić się z zarzutów podniesionych przeciw niemu w znanych artykułach *Timesa*, przeto wczoraj odrzekł mu Parnell, iż nie uważa go ani za męża stanu, ani nawet za gentlemana, a to dlatego że niegdyś będąc członkiem gabinetu, Chamberlain zdradził przed nim jakąś tajemnicę stanu. Przyparty do muru, po długiem wahaniu się dodał Parnell, że owa tajemnica odnosiła się do spraw irlandzkich; mianowicie przedmiotem jej były warunki, na jakich stojący wówczas u steru rządu Gladstone zgadzał się dać Irlandji osobny parlament. Wówczas Chamberlain, nie tracąc krwi zimnej, powołał p. Gladstone'a na świadka, że z jego polecenia służył za pośrednika między nim a Parnellem i że wszystko to co wódz Irlandczyków nazywa teraz zdradą, było tylko wypełnieniem obowiązku, o czem Parnell wiedział. Milczenie obecnego na posiedzeniu Gladstone'a potwierdziło słowa p. Chamberlaina. Podniosły się tedy śmiechy i szyderstwa w Izbie, a ta niewłaściwa napaść Parnella niezawodnie bardzo zaszkodziła jego sprawie: deputowani nie chcieli słuchać jego protestów przeciw zamianowaniu trzech specjalnych sędziów dla zbadania nietylko zarzutów poczynionych Parnellowi w *Timesie*, ale dla wystudjowania jurydycznego całej taktyki irlandzkiego stronnictwa. Rozegra się więc ten dramat publicznie, nad czem ubolewać należy, bo zarówno w interesie Irlandji jak w ogóle moralności byłoby lepiej, gdyby czyny Ligi narodowej nigdy nie ujrzały światła dziennego, albowiem one mogą wzniecić zwątpienie o najczystszej w zasadzie sprawie.

Wczoraj w Prince-Halli odbyło się wielkie zgromadzenie filantropijne pod przewodnictwem lorda Granville'a. Zajmowano się sprawą niewolnictwa w środkowej Afryce. Kardynał Lavigerie, francuski arcybiskup w Algierze, kardynał Manning i wielu innych znawców afrykańskich stosunków przedstawili straszliwy obraz okrucieństw, z któremi połączony jest handel niewolników, prowadzony przez arabskich kupców. Kardynał Lavigerie, którego sprawozdanie uznano za pracę wyjątkowej wartości, dowodzi, że dla zgnębienia handlu niewolników nie potrzeba ani zbyt wielkich wysiłków, ani sum bajońskich. Wystarczy zorganizować i uzbroić kilka murzyńskich oddziałów, któreby pod wodzą oficerów europejskich obsadziły główne punkta traktu, którym z głębi Afryki pędzą Arabi niewolników ku wybrzeżom Czerwonego morza. — Wiadomo, że zimni Anglicy łatwo się zapalają dla czynów filantropijnych, więc też projekt kardynała Lavigerie znalazł licznych zwolenników — jedni składają pieniądze na zorganizowanie milicji murzyńskiej, inni ofiarują broń bardzo dobrą, ale już niemodną między myśliwymi, a jeszcze inni ofiarują się stanąć na czele murzyńskich oddziałów i śpieszyć w głąb Afryki na pomoc Eminowi-baszy, którego działalność kardynał Lavigerie nazwał bardzo cywilizacyjną.

W poprzednim mym liście przyrzekłem zdać sprawę z dzieła Emila de Laveleye'a, które w miesięczniku *The Contemporary* pojawiło się pod tytułem „Przyszłość religji". Niniejszem pobieżnie wywiązuję się z tego przyrzeczenia.

Autor zastanawia się nad przyczynami podkopującemi dziś religją, a całkiem pomijając wpływy żydowskie, dążące do wyzucia chrześcjańskiego społeczeństwa z wiary dla opanowania go łatwiejszego, zwraca tylko uwagę na wpływ socjalizmu i tu powiada: „Robotnik, domagający się niwelacji wszystkich praw, wypiera się chrześcjaństwa, które wniosło słowo ukojenia w świat uciśnionych. Chrystus Pan rzekł: „ostatni będzie pierwszym," a te słowa Jego odrzucają ci, którym On wolność przyrzekł. Jakże dziwną jest nienawiść socjalistów do nauki Chrystusa! Taka sama, a równie dziwna sprzeczność objawia się w dążeniach demokracji, która sławi darwinizm, bo wszakże nauka tego przyrodnika, zastosowana do życia socjalnego, znosi wszelką równość, gloryfikuje tryumf mocniejszego i sprytniejszego. — Socjalista powinien całą duszą garnąć się do nauki Chrystusa Pana i w niej szukać leków na ułomności społecznego ustroju... Z upadkiem religji upada moralność, a w miarę jak ona zanika, rozrasta się nędza. Bez religji nie ma honoru i sumienia, bo honor jest produkcją duchowego, a więc religijnego życia, sumienie zaś wyłącznie płynie z pojęcia o Bogu. Bez religji, jako kierowniczki pojęć, one się wyradniają, stają się egoistycznemi; pojęcie o dobrem i złem zmienia się w pojęcie o przyjemnem i przykrem, a w rezultacie całe społeczeństwo się materjalizuje. — Przykładami z historji udowadnia Laveleye, że po upadku religji następuje nieuchronnie obojętność dla rodziny, bliźnich, ojczyzny, poświęcenie znika, aż wreszcie przychodzi anarchja i zupełny upadek społeczeństwa, narodu i państwa. Potem, na ruinach, znów kiełkować zaczyna religja i ona znowu buduje wielki gmach społeczeństwa. Autor konkluduje: dzisiejsze zmaterjalizowane społeczeństwa upadną i ślad po nich zaginie—religja zawsze zostanie.

Oryginalna w swoim rodzaju publikacja pojawiła się na półkach księgarskich. Jest to „Pamiętnik Pijaka," człowieka z wysokiej towarzyskiej sfery, który przez nałóg do wódki popadł w ostateczną nędzę i stał się żebrakiem. Potem, w chwili opamiętania, zapukał do drzwi przytułku dla pijaków nałogowych i tu się poddał kuracji. Owe przytułki istnieją od lat dziewięciu, a powstały na mocy uchwały parlamentu. Tylko tych przyjmują do schroniska, kto sam dobrowolnie się zgłosi i oświadczy na piśmie, że poddaje się obowiązkowi nieużywania spirytualjów, oraz określi dokładnie na jaki czas pozwala się zamknąć w przytułku.

Autor „Pamiętnika" wytrwał w przytułku trzy lata, całkiem się wyleczył z nałogu, wrócił do społeczeństwa i wydał pamiętnik, w którym dzień po dniu idą opisy walk duchowych, jakie musiał staczać ze sobą w pierwszych tygodniach kuracji. Cierpiał takie katusze moralne, że się na samobójstwo porywał i szalał, śnił o wódce, smak jej czuł w ustach. Dopiero po kilku tygodniach zaczął przychodzić do siebie.

Projekt rządowy wykupna prawa propinacji na Bukowinie.

Mamy przed sobą broszurę niemiecką pod tytułem „*Die Propinations-Ablösung*". Wyszła ona przed paru dniami w Czerniowcach i opracowuje sprawę wykupna propinacji na Bukowinie.

Bukowińska ustawa krajowa z r. 1876 zniosła tam podobnie jak nasza ustawa z 1875 prawo propinacji, a pozostawiła użytkowanie jego po koniec r. 1911. Po upływie tego czasu prawo propinacyjne ma być indemnizowane z funduszu, który na ten cel w r. 1876 został założony i który, podobnie do galickiego, zasilany jest opłatami od szynkarzy.

Podobnie jak u nas, wniósł rząd i na Bukowinie projekt wykupna tego prawa i przelania jego użytkowania na kraj po termin, w którym to prawo zupełnie ma być zniesionem. Wedle tego projektu ma fundusz krajowy objąć administrację prawa propinacyjnego w całym kraju i zarządzać niem po koniec r. 1911, zaś właściciele tego prawa mają otrzymać wynagrodzenie albo w wysokości 20-krotnej rocznego dochodu, oznaczonego orzeczeniami wykupna z r. 1876, w $4^0/_0$-wych obligacjach, lub 19 krotnej w $4^1/_2$ procentowych, lub wreszcie 18 krotnej w 5 procentowych obligacjach. Obligacje zostaną umorzone regularnemi losowaniami po koniec r. 1911, a amortyzacja wraz z procentowaniem wymagająca rocznej kwoty między 517 a 512.000 zł., pokrytą będzie z subwencji rządowej o rocznych 100.000 zł., przyznanej ustawą spirytusową właścicielom propinacji w Bukowinie, następnie dochodami funduszu propinacyjnego, obecnie już istniejącego i czynszem za dzierżawę propinacji. Nadwyżki, jakieby pozostały z tych źródeł dochodu po wydzieleniu kot na oprocentowanie i amortyzację obligacji — a obliczone, że te nadwyżki wynosiłyby rocznie około 100.000 zł. — wpływałyby do osobnego funduszu rezerwowego i miałyby, wedle projektu rządowego, z rokiem 1911 t. j. z terminem zupełnego zniesienia prawa propinacyjnego i zupełnego umorzenia emitowanych obligacyj, być rozdzielone między właścicieli propinacyj.

Tak więc wedle tego projektu wykupna o wiele lepiej wyszliby właściciele propinacji na Bukowinie, niż ich sąsiedzi w Galicji, gdyż otrzymaliby już teraz 20 krotny dochód roczny, jako wynagrodzenie w 4-procentowych obligacjach, a po 23 latach w skutek skapitalizowanych nadwyżek wynoszących rocznie około 100,000 zł, mieliby jeszcze do rozdziału między sobą kwotę 2.200.000 zł., która wraz z procentami przez ten czas kapitalizowanemi, uczyniłaby w przybliżeniu 4 miljony. Gdy zaś wartość rocznego dochodu z propinacji w całej Bukowinie oznaczoną została wyrokami wykupna na 38.000 zł., przeto właściciele propinacji na Bukowinie prócz indemnizacji, którą otrzymaliby obecnie, dostaliby drugą w r. 1911 w wysokości 10-krotnego rocznego dochodu, a więc otrzymaliby łącznie 30 krotny roczny dochód, jako wynagrodzenie za zniesione prawo propinacji.

Pomimo tych korzystnych warunków dla właścicieli propinacji, zarzucono temu projektowi, iż z jednej strony naraża kraj na możliwe straty przy zarządzie propinacją po roku 1911, a z drugiej nie nastręcza krajowi żadnych możebnych korzyści, gdyż w razie obniżenia się czynszów z propinacji musiałby kraj pokrywać niedobory potrzebne na oprocentowanie i amortyzację emitowanych obligów, zaś wszelkie możliwe nadwyżki szłyby na dobro i rachunek właścicieli propinacji.

W skutek tego zastępca marszałka bukowińskiego Wydziału krajowego wniósł kontrprojekt, w którym dr. Roth i jego towarzysze, żądają bezzwłocznego zniesienia i zindemnizowania prawa propinacyjnego, a traktowania wyszynków jako przedmiot koncesjonowanego przemysłu. Na utworzenie kapitału indemnizacyjnego złożyłyby się wedle tego projektu najpierw owa subwencja rocznych 100,000 zł. od centralnego rządu, dalej dochody i sam kapitał obecnego funduszu propinacyjnego, a wreszcie dodatki do podatku konsumcyjnego od napojów spirytusowych i to w tej wysokości, aby coroczny dochód pokrywał w zupełności kwotę, potrzebną na oprocentowanie długu zaciągniętego na indemnizację propinacyjną i na jego umorzenie.

Broszurka, której tytuł wymieniliśmy na czele występuje stanowczo przeciw projektowi rządowemu, który uważa dla funduszu krajowego za niekorzystny i ryzykowny, a w szerokim wywodzie bierze w obronę kontrprojekt dr. Rotha, jako dla kraju korzystny, nie obarczający nowemi ciężarami ludności, a dający właścicielom propinacji dostateczną indemnizację za natychmiastowe wyzucie ich z tego prawa.

O ile nam się zdaje, projekt dr. Rotha ma tą słabą stronę, że ofiarowujące właścicielom propinacji wynagrodzenie za zniesienie jej, nie uwzględnia dostatecznie ich prawa do użytkowania propinacją po koniec r. 1911, i za to cenne prawo nie przyznaje im dostatecznego wynagrodzenia. Nam się widzi, że właściciele propinacji na Bukowinie mając ustawą krajową z r. 1876 zabezpieczone wynagrodzenie za zniesienie propincji w r. 1911, są w prawie żądać uzupełniającego wynagrodzenia za odebranie im tego prawa na 23 lat przed terminem ustawą oznaczonym, a to tem więcej, że użytkowanie tego prawa, oszacowane w r. 1876 na roczny dochód 386.000 zł., teraz, wedle fasji do podatku dochodowego, przynosi 470.000 zł. czyli więcej prawie o 20 prct.

Dla nas to jest najciekawszem, że kiedy projekt rządowy dla Galicji poszedł do najdalszych kresów, aby uszczuplić wynagrodzenie właścicieli propinacyj, i chce, odbierając im już teraz to prawo, dać im, bez względu na teraźniejsze wyższe dochody i bez uwzględnienia prawa do jednego szynku po roku 1910, takie same wynagrodzenie, jakieby prawdopodobnie otrzymali po wygaśnięciu prawa propinacyjnego z rokiem 1910 — to w sąsiedniej Bukowinie poszedł rząd w kierunku wprost przeciwnym, bo ofiarowuje właścicielom propinacji jak najwyższe korzyści, tylko za to, iż zrzekają się własności tego prawa na 23 lat przed terminem ustawą oznaczonym.

Sprawozdanie

z posiedzenia pozasejmowej komisji prawniczej w Wydziale krajowym.

Wczoraj przez cały dzień toczyły się w Wydziale krajowym obrady komisji zaproszonej w celu omówienia podjętej w znanym wniosku dr. Stanisława Madejskiego reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych a mianowicie spadkowych i opiekuńczych.

Z zaproszonych członków przybyli tylko z Krakowa pp. Józef **Jasiński** prezydent sądu krajowego w Krakowie, prof. dr. Stanisław **Madeyski** i prof. dr. Fryderyk **Zoll**. Ze strony Wydziału krajowego: przewodniczący członek Wydziału krajowego, radca **Bereźnicki**, obowiązki sekretarza pełni adjunkt Wydziału krajowego dr. Witold **Lewicki**.

Usprawiedliwili nieobecność swoję pp. dr. Fruchtman, Lenartowicz, dr. Łazarski. dr. Małachowski i dr. Rybicki.

Przewodniczący p. radzca Bereźnicki otwiera posiedzenie przemową, w której podaje do tychczasowy przebieg tej sprawy w sejmie począwszy od r. 1866.

Przypomina rezolucję z r. 1866 co do zaprowadzenia sądów pokoju, następnie rezolucję sejmową z r. 1869 co do reformy procedury cywilnej, dalej w tym samym przedmiocie rezolucję z r. 1875 o reformę ustawy patentu cesarskiego z r. 1854, wreszcie wniosek posła Romera z r. 1881, Madejskiego z r. 1883, posła Merunowicza z r. 1885 i nakoniec obecny wniosek p. Madejskiego.

Zarazem podaje przewodniczący do wiadomości list p. Dr. Rybickiego w którem oświadcza, iż zgadza się w zupełności tak z wnioskodawcą dr. Madejskim jak i ze sprawozdaniem komisji w tym względzie, że w ogóle reforma postępowania sądowego jest bardzo pożądaną.

Wszakże sądzi, że im szerszy zakres dla reformy sobie zakreślimy, tem trudniej będzie osiągnąć praktyczne rezultaty, o które nam idzie. Z tego powodu dr. Rybicki radzi, iżby ograniczyć się tylko do reformy postępowania w sprawach opiekuńczych, sierocińskich, jako najpilniejszych, a oraz takiej, która bez wielkich zasadniczych zmian w ustroju sądowniczym da się przeprowadzić. Dr. Rybicki jest przeciwnym wprowadzeniu rad familijnych i powierzaniu spraw sierocińskich notarjuszom, owszem jest za zatrzymaniem pełnej władzy sędziowskiej we wszystkich sprawach sierocińskich, z dodaniem mężów zaufania po trzech dla każdego sądu powiatowego i tyluż zastępców, na propozycję właściwej Rady powiatowej, przez Wyższy sąd zamianowanych. Taki doradzca opiekuńczy powinien mieć we wszystkich sprawach opiekuńczych głos doradczy.

Z kolei należało przedewszystkiem rozstrzygnąć pytanie zasadnicze, jakie się z mandatu sejmowego nasuwało a) pod względem formalnym:

1) czy potrzeba reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych musi być badaną zapomocą zbierania odpowiedniego materjału faktycznego, czy też potrzeba ta, jest tak powszechnie uznaną, że tej pracy przygotowawczej nie potrzeba podejmować. Jednomyślnie zgodzono się, że musi być badaną i wykazaną. Chodzi tylko o to w jaki sposób.

Prof. dr. **Madeyski** sądzi, że należy najprzód zebrać materjały, następnie ułożyć zasady zamierzonej reformy i na tej podstawie wypracować kwestjonarjusz. W takim razie rozstrzygnąć należy trzy punkty. 1. stan istniejących opiek i środków w naszym kraju jest zły. To trzeba stwierdzić za pomocą badania na miejscu w sądach. 2. Zbadać jaki jest stan pod tym względem gdzieindziej a mianowicie, jaki jest stan rzeczy w innych krajach koronnych austrjackich, jakie są ustawy i jakie ich skutki w innych państwach europejskich. 3. Ułożyć zasady reformy, na które się godzimy.

Prezydent Jasiński sądzi, że co się tyczy pierwszego pytania, nie ma wątpliwości. Jednomyślna uchwała sejmu poleca zbadanie stanu rzeczy. Zbadanie dzisiejszych niedogodności w głównej mierze zawisło od aktów sądowych, a więc tylko przez sądy może być przeprowadzone, z drugiej strony sądy są tak obciążone, że trudnoby od nich jeszcze tej pracy wymagać. Dla tego sądzi prezyd. Jasiński, że zebranie materjałów z aktów sądowych powinno być poruczone komuś innemu, a tym nie może być nikt inny, jak tylko delegat Wydziału krajowego.

Prof. dr. Madeyski godzi się w zupełności na myśl powyższą, sądzi jednak, że możnaby do tej mocy użyć także delegatów Wydziałów powiatowych. Przypadłoby im badanie w każdej gminie. Badanie to ograniczyłoby się do następujących pytań:

1. Wiele w danej chwili jest majątków sierocińskich.
2. Jaką jest administracja majątków sierocińskich.
3. Na co bywają obracane dochody z nich.
4. Czy rachunki z opiek są składane.
5. W jaki sposób odbywają się działy spadkowe, i
6. Ile procesów wywiązało się skutkiem spadków.

Na wszystkie te pytania wójt z detaksatorami może dać odpowiedź najdokładniejszą co do cyfry.

Dr. **Zoll** przedewszystkiem podnosi myśl prezydenta Jasińskiego. Potrzebaby wybrać z jakich dziesięć powiatów, i w nich przez urzędnika Wydziału krajowego przeprowadzić dokładne badanie z aktów sądowych.

Prof. **Madeyski** sądzi, że wszystkie powyżej wyszczególnione pytania, z wyjątkiem pierwszego, powinny być wystosowane do wszystkich notarjuszów w kraju. Daty, odnoszące się do drogości postępowania, powinien zbierać w sądzie również urzędnik Wydziału krajowego.

Pytania dla delegata Wydziału krajowego byłyby następujące:

1) Ile pertraktacyj sądowych przybywa w danym sądzie począwszy od r. 1880 do końca 1887.

2) Jak długo trwa załatwianie ich, licząc od **dnia śmierci** aż do wydania dekretu dziedzictwa.

3) W wielu pertraktacjach spadkowych znajduje się majątek nieruchomy (gospodarstwo włościańskie).

4) W ilu wypadkach pozostały małoletnie dzieci.

5) Wiele wynosiła należytość przyznana notarjuszowi w stosunku do wysokości masy spadkowej.

6) Jakie spostrzeżenia nasunęły mu się co do prowadzenia opieki i zdawania z niej rachunków.

Należy zbadać i przestudjować stan gospodarstwa zagranicznego tak pod względem uregulowania pertraktacyj spadkowych, jak pod względem osiągniętych stąd rezultatów.

Zbadać stan rzeczy w innych krajach austrjackich za pośrednictwem odnośnych Wydziałów krajowych i centralnej deputacji austrjackiego związku notarjuszów.

Z kolei przystąpiono do omówienia materjalnych zasad zamierzonej reformy.

Głos zabiera dr. Madeyski, którego przemówienie podamy w następnym numerze.

Prez. **Jasiński** zgadza się z główną myślą przemówienia dr. Madeyskiego w zupełności. Sądzi, że wobec obciążania wszelkiej inteligencji mieszkającej na prowincji najrozmaitszemi obowiązkami obywatelskimi, nie można jej narzucać honorowego obowiązku sędziego pokoju. Inteligencja ta ma albo zajęcia fachowe, albo posiadłości ziemskie, których dziś pilniej strzedz i na nich uciążliwiej pracować musi. Brak czasu formalnie jej nie pozwala na podjęcie nowego obowiązku.

Nie ma zdaniem prez. Jasińskiego innego sposobu wyjścia, tylko przez rozszerzenie zakresu działania notarjuszów. O rozwój tej instytucji należy przeto bardzo dbać, a więc nie należy jej odejmować czynności, lecz owszem chcąc ją wzmocnić, należy rozszerzać jej zakres. Zupełnie godzi się mówca z tem, ażeby postępowanie spadkowe oddać notarjuszom z tem jednak zastrzeżeniem, że aż do wydania dekretu dziedzictwa do niego należeć winne wszystkie, dziś przez sądy spełniane czynności, takie nawet, jak wydawanie edyktów w celu zwoływania stron, z wyjątkiem jednak, jeżeli gdziekolwiek zdarzy się jaka opozycja. Tam, gdzie jest jaka kwestja sporna, winna ona być przedłożoną sądowi do rozstrzygnięcia.

Do notarjusza należałoby potwierdzanie wykazów spadkowych i ich zgodności z inwentarzem, udzielanie go urzędowi podatkowemu, spisywanie podań do sądu o zabezpieczenie i t. d. Dla spełnienia tych wszystkich licznych aktów przydanym mu będzie pomocnik w osobie egzaminowanego zaprzysiężonego praktykanta notarjalnego (porównaj uchwały zjazdu notarjuszy w Przemyślu) pod odpowiedzialnością kaucyjną notarjusza.

Czynności zaś opieczętowania majątku spadkowego i oddania w pierwszą administrację należałyby do zwierzchności gminnej.

Prof. **Zoll** zgadza się zupełnie na te wnioski. Tym sposobem bowiem wzmacnia się stanowisko notarjuszy. Za bardzo szczęśliwą uważa

---

7)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Wielu namiestników, którzy szybko jeden po drugim następowali, starali się położyć koniec tylko walkom i wietrzeniom; ale, czy brak im było potrzebnej do tego energji, czy też nie umieli wziąć się do rzeczy, dość, że się ograniczyli na środkach prowizorycznych, które nietylko, że pożądanego skutku nie odniosły, ale jeszcze powiększyły ogólne rozdrażnienie.

Wtedy to nastały rządy Rawena, a wkrótce po wyniesieniu go na godność gubernatora poznało miasto i cała prowincja z kim mają do czynienia. Nowy namiestnik ujął w żelazne dłonie powierzone mu rządy i poczynał sobie z bezwzględną energją i surowością, czem zwrócił przeciw swej osobie rozdrażnione umysły. Inny przeraziłby się, usunął z widowni, nie sprostał wszystkim trudnościom i przeszkodom. Rawen stał niewzruszony. Był to człowiek, który w życiu raczej walki szukał, niźli jej unikał, a w wysokim stopniu żądna władzy, despotyczna jego natura znalazła tu pole do działania. Nie troszczył się o to, czy środki jakie przedsiębierze są prawnie dozwolone; — „rozkazów nie cofam" — odpowiadał na wszystkie zarzuty, skargi i protesta. W końcu wywalczył sobie rzeczywiście posłuszeństwo — wzburzone żywioły złożyły przed nim broń. Prowincja i miasto R. przekonały się, że nie sprostają w walce człowiekowi, który za normę swego postępowania brał nie ich prawa i przywileje, ale swoję samowolę i potęgę: do otwartego oporu nie czuły się już na siłach, poddały się zatem choć szemrząc i z niechęcią, a gubernator, którego niedługa działalność tak świetne odniosła rezultaty, został obsypany orderami i wyrazami uznania.

Od tego czasu lat kilka minęło: przyzwyczajono się w końcu do absolutnych rządów Rawena, co więcej, nawet niechętni nie mogli mu odmówić uznania za wiele korzystnych zmian i ulepszeń, szacunku, jaki zawsze sobie zdobywa charakter energiczny, konsekwentny, tam nawet, gdzie przeciwko nam występuje. Tak więc znienawidzony tyran stał się rzeczywistym dobroczyńcą powierzonej mu prowincji, niezmordowanym jej pracownikiem tam, gdzie chodziło o powołanie do życia pożytecznych instytucyj lub o ich przeprowadzenie.

Potężna jego siła czynu, która z jednej strony tak dotkliwie dała się we znaki, z drugiej wydała błogie owoce. Najpierwszy stawał Rawen tam, gdzie szło o podniesienie przemysłu, budownictwa i w ogóle dobrobytu i tym sposobem utworzył sobie w niedługim czasie partję złożoną z osób, związanych z nim wspólnym interesem, które w nim miały najgorliwszego swego partyzanta, a partja ta przyjaciół barona wyrównała wkrótce liczbie jego przeciwników.

Namiestnik prowadził dom na wielką skalę, do czego prócz dochodów od rządu upoważniał go ogromny majątek osobisty. Zmarły teść jego bardzo był bogaty, a po jego śmierci majątek ten dostał się obu córkom: żonie Rawena i baronowej Harder. Małżeństwo Rawena było jednym z tych związków konwencjonalnych, jakie się w wielkim świecie na każdym kroku spotyka. W wyborze swoim powodował się baron jedynie wyrachowaniem, nigdy jednak nie zapomniał, że małżeństwo to pozycję jego ustaliło, to też baronowa nie mogła nigdy się uskarżać na brak względów lub uprzedzającej grzeczności ze strony małżonka. Miłości jej tylko dać nie mógł, ale tej znać nie czuła potrzeby. Była to natura podrzędna, nie zdolna wzbudzić głębszego uczucia w człowieku tej miary co Rawen; nie odmówiła swej ręki ulubieńcowi ojca, o którym słyszała codzień że ma świetną przyszłość przed sobą, a ponieważ się ta przepowiednia spełniła, nie pozostawało jej nic do życzenia. Baron uprzedzał najmniejsze jej zachcianki, zadowalniał wszystkie wymagania, a było ich niemało. Dom na wielką stopę urządzony, świetne toalety i wybitne stanowisko, o tem marzyła zawsze; marzenie spełnione, nie czuła potrzeby niczego więcej. Nigdy zatem nie przyszło między nimi do nieporozumień lub otwartego starcia, zresztą żyli oboje każde swoim dworem, blizcy siebie, ale tak obcy sobie! W oczach świata było to, ma się rozumieć, małżeństwo idealne, najszczęśliwsze w świecie, to też powszechnie ubolewano nad biednym baronem, gdy po niedługiem pożyciu żona jego uległa śmiertelnej chorobie, przekazując mu testamentem cały swój majątek. Po jej śmierci Rawen wcale nie myślał w powtórne wchodzić związki. Dumny, nie sercem lecz zimną ambicją żyjący człowiek, nie czuł nigdy potrzeby domowego ogniska i prawdopodobnie nie byłby się wcale ożenił, gdyby to ożenienie nie było dlań szczeblem do wyniesienia. Wtedy uległ konieczności, dziś jednak nie myślał zakuwać się w nowe kajdany.

Nazajutrz po swem przybyciu znajdowała się baronowa wraz z szwagrem w saloniku swojego mieszkania.

Piękna niegdyś, dziś zwiędła i przeżyta, zachowała jeszcze resztki dawnej urody, sztuka i liczne środki „chemiczno-kosmetyczne" mogły jeszcze wieczorem, przy korzystnem oświetleniu złudzić nieznawcę — światło dzienne jednak nielitościwie uchylało zasłony i okazywało oczom świata minę piękną, ale — ruinę.

— Lubo wiem, jak ci ta kwestja jest niemiłą, nie mogę prawdy przed tobą zataić Matyldo — rzekł baron siedzący naprzeciwko bratowej — musimy się raz przecie rozmówić. Im prędzej, tem lepiej. Na żądanie twoje podjąłem się uporządkowania pozostałości po baronie, o ile to się dało uczynić. Był to chaos, w którym zaledwie z pomocą twojego adwokata zdołałem trafić do końca. O rezultacie moich czynności pisałem ci niedawno.

Baronowa przycisnęła do oczu batystową chusteczkę.

— Smutny rezultat — rzekła.

— Ale spodziewany! Niestety, pomimo wszelkich usiłowań, nie udało mi się nawet małej cząstki majątku ocalić od ruiny. Byłoby to dla ciebie zbyt gorzkiem upokorzeniem, być obecną przy licytacji, dla tego też radziłem ci, byś na czas jakiś wyjechała za granicę. Wyjeżdżając, dałaś przymusowej sprzedaży pozory dobrowolnego pozbycia się majątku, którym zawiadywać było dla ciebie ciężarem, a mojem staraniem było utrzymać wszystkich w tem przekonaniu. Ruiny nikt się dziś nie domyśla, nazwisko wasze pozostało nietknięte, wyszłaś obronną ręką z tej katastrofy.

— Wiem, wiem jakieś poniósł ofiary, aby cześć nazwiska naszego ocalić — rzekła pani Harder. — Arno, dziękuję ci.

Wyciągnęła doń rękę z prawdziwem uniesieniem wdzięczności, ale jej baron nie przyjął, a obejście się jego było tak zimne, że jej słowa na ustach zamarły.

— To com uczynił, zrobiłem dla pamięci mojego teścia — odparł. — Jego córka i wnuczka mają niezaprzeczone prawo do mojej opieki; nazwisko mojej bratowej musiało nietkniętem pozostać. Tym tylko względom przyniosłem ofiarę, ale nie żadnym sentymentom, do których najmniejszego nie miałem powodu; wiesz sama najlepiej, że nieboszczyk mąż twój a ja, to były dwa prądy przeciwne.

— Bolałam zawsze głęboko nad tem rozdwojeniem — zapewniała baronowa — a mąż mój w ostatnich latach naprózno się starał o pogodzenie; nie chciałeś uznać jego usiłowań, Arno. Czyż mógł ci dać większy dowód swego szacunku i zaufania, jak ten, że w ręce twoje złożył co miał najdroższego? Wszak na łożu śmiertelnem zrobił cię opiekunem Gabrjeli.

— To znaczy, że zrujnowawszy się kompletnie, pozostawił mi staranie o byt swej żony i córki. Wiem dobrze, jak ocenić ten wysoki dowód jego zaufania.

Baronowa znowu do łez się uciekła.

— Arno, wiesz jak mię boleśnie słowa twoje dotykają; czyż nie masz litości nad ciężko strapioną wdową.

Za całą odpowiedź, baron powiódł szyderczym wzrokiem po jasno popielatej jedwabnej sukni bratowej.

(C. d. n.)

myśl p. Madeyskiego, unormowania taryfy należytości notarjalnych (t. j. ma wypłacać mu urząd podatkowy co miesiąc) nie zgadza się jednak z tem, ażeby notarjusz był zarazem naczelnikiem spraw sierocińskich.

Postępowanie działowe.

Prof. dr. Madeyski ma na celu uproszczenie dzisiejszego postępowania działowego przy podziale nieruchomości w spadku będących. Dzisiaj do podziału nieruchomości w spadku potrzebnym jest proces działowy, w którym powód musi dowodzić, że ma prawa współwłasności, poczem dopiero może nastąpić wyrok sądowy.

Chodzi o to, ażeby nie potrzeba było tego procesu „ab ovo" prowadzić, tylko ażeby realne przeprowadzenie działu było dokonane już w postępowaniu niespornem.

Winno ono być przeprowadzone u notarjusza tak długo, dopókiby nie wyłoniła się żadna kwestja prawna do rozstrzygnięcia. Celem realnego rozdzielenia nieruchomości między uczestników, musi być notarjuszowi dodaną pomoc biegłych. Nastręczające się kwestje sporne miałby sąd osądzić wyrokiem, poczem cała rzecz wracałaby znowu do notarjusza. Element fachowy owych biegłych powinnaby przedstawiać rada gospodarska. W tem widzi prof. Madeyski jedyny sposób usunięcia głównego gniazda procesów działowych i wynikającego stąd mnóstwa procesów o własność.

Komisja zgadza się, aby rozszerzyć zakres działania notarjuszy w omówionych kierunkach, z zastrzeżeniem dla sądów rozstrzygnięcia punktów spornych w toku działu, z pominięciem jednak formalnego procesu działowego — z powołaniem do życia rad gospodarskich, jako rozjemców w myśl §§. 841 u. c.

Na tem zakończono posiedzenie przedpołudniowe o godzinie 2 ej po południem.

Posiedzenie wieczorne rozpoczęto o godzinie 5 ej, na którem obradowano wyłącznie nad urządzeniem opieki i kurateli.

Prof. dr. Madeyski wychodzi z tego założenia, że najważniejsze prawo nadzoru nad opieką musi pozostać przy sądach. Pod względem materjalnym obowiązki połączone z opieką są u nas tak rozdzielone:

1) na tego, który ma w ręku bezpośrednio administrację majątku, t. j. opiekuna;

2) tego, który ma najwyższy nadzór nad opieką, tj. na sąd;

3) na kontrolę publiczną.

Taka kontrola jest rozłożoną u nas na wszystkich członków gminy i to jest niepraktyczne. Tu tkwi błąd. Jako też środkowy organ pomiędzy sądem i opiekunem przedstawia się rada familijna, złożona z kilku członków familji i dwóch radzców sierocińskich, wybranych z grona rady gminnej.

Myśl spożytkowania rad familijnych w ten sposób nie powstała u mówcy z teorji, lecz nasunęła się z doświadczenia. Dzisiaj kwalifikacji opiekuna nikt nie bada, rzeczą będzie rady familijnej zbadać, czy to jest człowiek uczciwy, zysku nie chciwy i człowiek nie mający jakichś pretensyj do tego spadku. Dziś nikt nie interesuje się tem, ile grunt przynosi dochodu, co opiekun z nim robi i czy dzieci wychowuje. Rzeczą rady familijnej będzie czuwać nad tem, ponieważ sąd nie jest w możności nadzoru tego bezpośrednio wykonywać. Nie można zaś tego oddać zwierzchności gminnej, ponieważ ona za mało jest w tem interesowaną.

Rada familijna (opiekuńcza i kuratelarna) winna być instytucją stałą i tem różnić się będzie od instytucji rad systemu francuskiego, która jest dopuszczoną tylko w pewnych wypadkach. Ma ona czuwać nad składaniem rachunków przez opiekuna. Prawo nadzorcze nad opieką pozostanie i nadal przy sądach.

Prof. Madeyski jest przeciwny tej grupie ustaw niemieckich, które używają Beiratha jako familienratha. Wszakże i dzisiaj ma sędzia obowiązek wysłuchania opinji rad familnych a instytucja ta nie będzie zbytniem ciężarem dla naszego włościaństwa.

Komu powierzyć przewodnictwo w radach familijnych? Nad tem pytaniem zastanawiano się wiele, a prof. Madeyski utrzymuje, że powinno ono być powierzone notarjuszowi za osobnem wynagrodzeniem ze strony rządu. Jeżeli więc wychodzi się z tego stanowiska, że powinien być osobny urzędnik sądowy, któremuby był powierzony nadzór nad opiekami, to w tym celu należałoby żądać pomnożenia urzędników w sądach, coby niezawodnie więcej kosztowało, aniżeli wynagrodzenie notarjuszów.

Reasumując to wszystko, proponuje dr. Madeyski, aby zatrzymując prawo nadzorcze przy sądach, zostawiając bezpośredni zarząd przy opiekunie, stworzono organ pośredni, zaś co do pytania, kto ma być przewodniczącym, notarjusz czy urzędnik, jest za tem, co jest łatwiejszem.

Dr. Zoll zgadza się z poprzednim mówcą.

Prezyd. Jasiński. Nadzór miejscowy nad opiekami jest najważniejszy. §. 233 u. c. poddał jednak pod rubrykę sądu wszystkie ważniejsze sprawy opieki, dla tego musiałaby nastąpić zmiana czwartego rozdziału ustawy cywilnej, w razie, gdyby wnioski dra Madeyskiego miały się utrzymać.

Mówca nie zgadza się z tem, aby przewodniczącym był notarjusz, lecz urzędnik sądowy, którego stanowisko byłoby analogiczne do stanowiska komisarza konkursowego.

Przewodniczącym rad familijnych przy opiekach dóbr tabularnych, musiałby być członek senatu trybunału pierwszej instancji.

Dr. Madeyski odpowiada, iż dla tego radby widział notarjusza przewodniczącym rady familijnej, ponieważ przedstawia on ciągłość pracy i ponieważ dłuższy czas aniżeli urzędnik sądowy na miejscu przebywa.

Dr. Zoll zgadza się z tem, że przewodniczącym rad familijnych powinien być urzędnik sądowy.

Uchwalono wszystkie wnioski prof. Madeyskiego z poprawką p. Jasińskiego, iżby przewodniczącym rad familijnych był urzędnik sądowy.

Na tem zakończyła ankieta obrady.

Kronika.

Lwów, dnia 9 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Małkowice, w powiecie gródeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Stypendja monarsze. W początku roku szkolnego 1888/89, rozdane będą pomiędzy ubogich a godnych wsparcia słuchaczy czterech wydziałów uniwersyteckich, stypendja w złocie z fundacji Najw. Im. Franciszka Józefa i Elżbiety o 300 zł. w złocie każde, mianowicie po dwa pomiędzy słuchaczy uniwersytetów wiedeńskiego, praskiego i insprnckiego, a po jednem pomiędzy słuchaczy uniwersytetów: gradeckiego, krakowskiego, lwowskiego i czerniowieckiego.

Starający się o jedno z tych stypendjów winni własnoręcznie napisane i do Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości wystosowane podania, zaopatrzyć w następujące dowody kwalifikacyjne:

1) w metrykę lub wyciąg metrykalny;

2) wiarogodne poświadczenie ubóstwa z poszczególnieniem stanu, stosunków majątkowych i familijnych rodziców, a w razie sieroctwa, świadectwo władzy opiekuńczej o zasobności pupila;

3) świadectwo złożonego egzaminu maturalnego, a jeżeli ubiegający się jest już słuchaczem uniwersytetu, świadectwo kollokwialne lub złożonego w drugim półroczu roku szkolnego 1887/8 egzaminu państwowego, przyczem się nadmienia, że w równych zresztą warunkach otrzymują pierwszeństwo ci kompetenci, którzy studja uniwersyteckie rozpoczynają dopiero.

W podaniach wymienić należy także, czy starający się posiadał już dotychczas jakie stypendjum lub wsparcie z kas publicznych; dalej, jakim studjum abiturjent zamierza się poświęcić. Podania winne być wniesione najpóźniej do dnia 31 sierpnia 1888 do c. k. generalnej dyrekcji Najwyż. funduszów (*K. k. General-Direction der A. h. Fonds, k. k. Hofburg*) w Wiedniu.

Podania, wniesione później lub też niezaopatrzone należycie w dokumenta, nie będą uwzględnione.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Marjannę Apolonję dw. im. Zawirską, rzeczywistą nauczycielką miejskiej szkoły etatowej żeńskiej im. Marji Magdaleny we Lwowie, a Antoninę Boziewiczównę, rzeczywistą nauczycielką miejskiej szkoły etatowej żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie.

Wybory uzupełniające. Do Rady powiatowej dąbrowskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości wybrany został br. Zygmunt Gostkowski, właściciel dóbr.

Ponieważ wybór uzupełniający do Rady powiatowej w Nowym Sączu, nie przyszedł w dniu 25 z. m. do skutku, przeto c. k. Namiestnictwo rozpisało ponowny wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej nowosądeckiej z miasta Nowego Sącza na dzień 13 września r. b.

Walne zgromadzenie Towarzystwa leśnego odbędzie się tego roku w Kołomyi w dniach 20, 21 i 22 bm. w połączeniu z wycieczką do lasów rządowych w Kniaźdworze, Peczeniżynie i Słobodzie rungurskiej, a nadto projektowana jest także wycieczka na Czarnohorę.

Uczestnikom zjazdu przyznały koleje 25 pct. i 33 pct. opustu w cenach biletów jazdy.

Zmarli. W Horucku w powiecie drohobyckim zmarł ks. Jan Łomnicki, proboszcz tamtejszy były dziekan, jubilat i ozdobiony złotym krzyżem zasługi. Zmarł w 81 roku życia a 57 kapłaństwa. Pozostawił on liczne zapisy na rzecz funduszów dobroczynnych ruskich.

W Krakowie zmarł w 46 roku życia Stanisław Ruszczyc, urzędnik tamtejszego magistratu, uczestnik powstania z r. 1863 a następnie legionista meksykański z r. 1867. Zmarły pochodził ze staroszlacheckiego rodu na Litwie.

W Tarnowie zmarł Antoni Wróblewski weteran z r. 1831.

W Brzeźnicy pod Bochnią zmarł ks. Tomasz Migdał, kapłan-jubilat w 82 roku życia a 54 kapłaństwa.

Helena Lachowiecka, córka śp. Romana Lachowieckiego, licząca lat 25, zmarła we Lwowie po dłuższej chorobie na dyfterję.

Podziękowanie. Na dokończenie budowy gr. kat. cerkwi w Monaterzyskach, rozpoczętej przed 50 jeszcze laty, a do dziś dnia jeszcze nie pokrytej dachem, złożyły Jaśnie Wielm. panny hrabianki Marja i Jadwiga Młodeckie dar w kwocie 50 zł., za który mieniem miejscowego komitetu, podpisany najserdeczniejsze im zasełа: „Bóg zapłać". Oby dar ten szczodry wspaniałomyślnych ofiarodawczyń pięknym był przykładem rzadkiej w dniach dzisiejszych cnoty dla wielu — wielu jeszcze szlachetnie myślących o czci Boga i miłości bliźnich. Ks. *Zacharjasz Podlaszecki*, proboszcz miejscowy.

Zastrzelenie na manewrach. O okropnym wypadku donoszą nam z Krakowa pod datą wczorajszą: „Dzisiaj zrana — pisze korespondent — wyruszyły 13 i 20 pułk załogi tutejszej na ćwiczenia taktyczne pod wieś Pasternik. Pułk 13 operował przeciw pułkowi 20, będącemu w roli nieprzyjaciela; podczas udawanych ataków strzelano oczywiście nabojami ślepemi. Około godziny 10, wśród pełnego ognia na całej linji padł nagle kapitan 13 pułku piechoty śp. Wendt i zginął na miejscu, ugodzony w brzuch strzałem karabinowym. Ogień natychmiast wstrzymano i na miejscu rozpoczęto śledztwo, które dotychczas jeszcze nie wydało pozytywnych rezultatów. Nie można tedy wiedzieć jeszcze, czy zachodzi tutaj fatalne zrządzenie wypadku, że pomiędzy ślepe naboje dostał się nabój ostry, czy też któryś z żołnierzy rozmyślnie użył ostrego naboju i wymierzył go w pierś swego przełożonego. Bywały wypadki, że mściwi żołnierze strzelali na manewrach kamykami do swoich przełożonych. Energiczne śledztwo wykaże, czy kapitan Wendt padł tu ofiarą zemsty czy wypadku."

Dwa koncerta na cele dobroczynne urządza 30 pułk piechoty, wywdzięczając się za serdeczne przyjęcie, jakie mu zgotowało nasze miasto. Pierwszy z tych koncertów ma się odbyć w sobotę dnia 11 bm. na rzecz ubogich, drugi w sobotę dnia 18 bm. na korzyść straży pożarnej ochotniczej.

Bunt w Zakładzie karnym w Iławie na Węgrzech w okolicy Trenczyna wybuchł dnia 2 b. m. Więźniowie zatrudnieni w warsztacie krawieckim, bez znanego dotąd powodu rzucili się na dozorcę i tak ciężko pokaleczyli go nożami i nożycami, iż na miejscu ducha wyzionął. Dwóch dozorców, którzy nadbiegli z pomocą pierwszemu, zostało równie ciężko pokaleczonych, a czwarty ocaliwszy się szczęśliwie zaalarmował wojskową załogę. Przybyło wojsko obsadziło kurytarze więzienia i wnet przywróciło spokój, lecz przy przetrząśnięciu sukien więźniów, znaleziono u wielu ukryte noże i inne ostre narzędzia, a przeprowadzone badania wykazały, iż ogólny rokosz był umówiony na najbliższą sobotę, a jego niewczesna krewkość kilku skazańców przyspieszyła wybuch.

O antisemickich zaburzeniach w Klatowie w Czechach donoszą tameczne dzienniki. Powodem ich miała być profanacja kaplicy przez żydowskich studentów i subjektów handlowych, a następstwem uwięzienie jednego z świętokradzców.

Ludność oburzona w swoich najświętszych uczuciach demonstrowała silnie przeciw tym profanacjom, atoli — choć prowokowana — nie dopuściła się żadnych nadużyć, które nawet, wobec panującego rozgorączkowania, byłyby do usprawiedliwienia.

Sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za II kwartał 1888.

Towarzystwo liczyło z dniem 30 czerwca 1888 członków rzeczywistych 2235 z 8995 udziałami, czyli z roczną wkładką 35980 zł. członków uczestników 28 z 124 udziałami, czyli z roczną wkładką 496 zł. członków wspierających 86, honorowych 11.

Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 1 lipca br. gotówką 12.888 złr. w efektach 349.900 zł. w realności wartości 32000 zł.

W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 8025 zł. 35 ct. z odsetek majowych i czerwcowych 6480 zł. 13 ct. za wylosowane efekta 2500 zł. zwrot za stemple 17 zł. 50 ct.

Wydano zaś kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych) jakoteż na potrzeby administracyjne 18250 zł. tudzież wydano wylosowane efekta im. wartości 2500 zł.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie nowego regulaminu przyznał wydział centr. 11 członkom nieudolnym do pracy, stałej zapomogi rocznej w kwocie 948 zł. 4 ct. 11 wdowom stałej zapomogi rocznie 445 zł. 75 ct. dzieciom czasowej zapomogi 134 zł. 97 ct. tudzież w 15 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 ct. razem 750 złr. wreszcie tytułem jednorazowego datku uchwalonego przez Radę nadzorczą w r. 1887 jednemu starcowi 100 złt. i trzem wdowom po członkach 65 zł.

Na końcu podaje się do wiadomości, że rozesłano do oddziałów zatwierdzoną przez W. C. Kr. Namiestnictwo poprawkę od statutu, na podstawie której mogą przystępować do Towarzystwa także prywatni lekarze, weterynarze, inżynierowie i budowniczowie.

Samobójstwo. Onegdaj popołudniu odebrał sobie życie we Lwowie Włodzimierz Styber, młody, liczący lat 22 funkcjonarjusz kolei karola Ludwika, stacjonowany w Dębicy. Przybył on w dniu 7 b. m. do Lwowa a wszedłszy tegoż dnia o godz 2 zpołudnia do ogrodu rodziców swojej narzeczonej pod l. 36 przy ulicy Snopkowskiej, zastrzelił się tam kulą z rewolweru. Kula ugrzęzła w mózgu skutkiem czego śmierć nastąpiła natychmiast. Powody samobójstwa nie są dostatecznie wyjaśnione. Wchodziły tu w grę projekta małżeńskie młodzieńca, pokrzyżowane zbiegiem okoliczności i niepowodzeń materjalnych. Samobójca pozostawił list adresowany do ojca, następującej osnowy: „Kochany ojcze! U H.... zostawiłem płaszcz; niech ojciec odeszle go do Dębicy do H..., gdyż od niego pożyczyłem. Kartka załączona (rachunek czy też kwit) należy do G. Żegnam *Włodzimierz*."

O misjonarzach angielskich w Wilnie podaje gazeta *Wileńskij wiestnik* następujące szczegóły: Misjonarze ci osiedli od roku w Wilnie, a zadaniem ich wśród mas żydowskich jest nawracanie do chrześcjaństwa. W tym celu wydają oni olbrzymią masę książek treści religijno-moralnej, drukowanych w kilku językach, a głównie uwzględniających żargon żydowski, które masami rozrzucają wśród ludności. Misjonarze-lekarze przyjmują na poradę bezpłatnie wszystką bez wyjątku ludność. Największą popularnością cieszą się misjonarze, pp.: Althausen, Frohwein i Friedmann. Jeden z nich, mieszkający na Pohulance, urządza u siebie publiczne nauki i kazania. Owoce pracy misjonarskiej nie zawodzą. W ostatnich czasach ochrzczono w kościele luterańskim pewnego żyda w podeszłym wieku.

Polacy na obczyźnie. Pomiędzy mężami nauki, zaszczyconymi przez francuskiego ministra oświaty honorowym tytułem oficerów Akademji (*Officiers d'Académie*), znajdujemy również kilku Polaków. Na szczególne pomiędzy nimi wyróżnienie zasługuje Włodzimierz Konarski, prezydent Towarzystwa literacko-naukowego i artystycznego i Towarzystwa geograficznego w Bar-le-Duc, oraz wiceprezydent rady prefektury departamentu la Meuse. Jest on synem zaszczytnie znanego jenerała Tomasza Konarskiego.

Sheridan. W tych dniach zmarł Sheridan, słynny z waleczności generał armji Stanów Zjednoczonych. Pochodził on z ubogiej rodziny irlandzkiej; dnia 6 marca r. 1831 urodził się w Somerset w stanie Ohio. Pierwsze wawrzyny wywalczył sobie w wojnie z indjanami a w nagrodę został mianowany kapitanem. W r. 1862 powołano go jako pułkownika do armji zachodniej pod Koryntem. Pod wodzą Buella, Sheridan uczestniczył w wyprawie przeciwko Braggowi i chlubnie przyczynił się do zwycięstwa pod Perryville. Bardziej jeszcze odznaczył się w krwawej bitwie pod Murfreesborough dnia 1 stycznia r. 1863. W następnych operacjach, które się skończyły podbiciem Chattanoogi, należał do wodzów najczynniejszych. W nieszczęśliwej bitwie pod Chicamanga dnia 19 września r. 1863 uratował odcięty już korpus przez śmiały marsz flankowy. Szalę bitwy pod Chattanooga rozstrzygnął na rzecz głównego wodza Granta. Na wiosnę r. 1864 został mianowany szefem całej kawalerji, a dnia 22 września rozbił wojska konfederacji pod Fishers-Hille.

Dnia 1 listopada r. 1883 został głównodowodzącym armji Stanów Zjednoczonych i członkiem departamentu wojennego w Waszyngtonie, a pewne stronnictwo postawiło jego kandydaturę na prezydenta rzeczypospolitej.

Część ekonomiczna.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 lipca rb. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,169.500, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,076.400, asygnacyj kasowych zł. 2,558.500.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 lipca do 3 sierpnia rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Różę wąglikową w Woli rogoskiej (p. dąbrowski), w Balicach i Wyciążu (pow. krakowski) i w Ilkowicach (pow. tarnowski).

Zarazę wąglikową w Poddniestrzanach (pow. bóbrecki), w Krynicy i Roltowie (pow. drohobycki), w Nowejwsi (pow. niski), w Demianowie (p. rohatyński), w Bilnce i Dorozowie (pow. samborski) i w Koszlakach (pow. zbaraski).

Świerzb u koni w Boniewicach (p. dobromilski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Chlebowicach (p. bóbrecki), w Sokolem i Cyszkach (pow. mościski), w Komarnie (pow. rudeński) i w Zborowie (pow. złoczowski).

Zaraza płucna w Pisarzowicach (pow. bialski).

Świerzb u koni w Wygodzie (pow. pilzneński) i w Dorozowie (pow. samborski).

Zaraza wąglikowa w Synowódzku (p. stryjski).

= **Projekt nowej kolei,** mającej połączyć Warszawę z Radomiem, został wypracowany przez Towarzystwo kolei iwangrodzko-dąbrowskiej i przedłożony do zatwierdzenia departamentowi kolejowemu w Petersburgu.

Nowa linja uzupełniałaby skutecznie sieć kolejową pokrywającą Królestwo polskie.

= **Z wiedeńskiej targowicy zbożowej** donoszą, że w skutek ożywionego ruchu i wyższych cen na targach zachodnich i w skutek dokładnych wiadomości o niepomyślnych zbiorach we Francji ożywił się austrjacki wywóz zboża na zachód Europy. Dotąd ogranicza się on na pszenicy, która odchodzi w znacznych partjach przez Fiume (Rjekę) do południowej Francji, albo zachodniemi kolejami do południowych Niemiec.

Wzmagający się wywóz podniósł znowu cenę pszenicy na targu wiedeńskim, tak że dnia 7 bm. na termina jesienne ofiarowywano po 8 zł. 41 ct., a na termina wiosenne po 8 zł. 84 ct. za centnar metr.; ale wkońcu obniżono te ceny na 8.27 i 8.69.

Wiedeń 7 sierpnia.

Wiadomości z Paryża o coraz silniej występujących skutkach zmowy robotników i bezsilna chwiejność francuskiego rządu wobec nadużyć bastujących, a wreszcie obawa przed rozognieniem się sporu francusko-włoskiego w sprawie masawskiej przez sygnalizowane z Laonu krwawe starcie się robotników włoskich z francuskiemi, źle usposobiło giełdy zachodnie.

Już wczorajsze słabe notowania frankfurckie osłabiły dotychczasową tendencję zwyżkową na tutejszej giełdzie, a liczne realizowania w Kredytach i Rentach, przedsiębrane dziś z rana przez jednego z większych spekulantów miejscowych, obniżyły w ogóle kursa papierów bankowych i sprawiły, iż na innych polach działalności, z wyjątkiem materjału kolejowego, zapanował zupełny brak ruchu. Ponowna baussa na giełdzie zbożowej, głównie w pszenicy, której zbiór utrudniają ustawiczne deszcze, ożywiła ruch i podniosła znów kursa materjału transportowego. Prócz Lombardów, które dziś oferował Berlin w znacznych ilościach, i prócz Nordbahnów, wszystkie inne akcje kolejowe poprawiły dziś swoje kursa, a na czele szły znów Staatsbahny, w których od dwóch tygodni gra giełda berlińska i wywołuje silne zmiany ich kursów. Obok nich Lombardy i galicyjskie koleje, zyskały niewielkie zwyżki, a akcje żeglugi parowej na Dunaju skorzystały również z tej repryzy.

W rentach, realizowania, o których wspomniałem u wstępu, i brak popytu od giełd zachodnich, wywołały ogólną zniżkę, a oddziałała ona najdotkliwiej na obie renty węgierskie. Kurs walut umocnił się dziś, a w ślad tego poprawił się znów kurs rubli.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 312·60, węgierskie 305 50, anglobanki 109·25, uniony 212 90, bankvereiny 95 50, laenderbanki 222·75, ludwiki 212 75, czerniowieckie 220 50, renta papierowa 81·50, srebrna 82 30, złota austrjacka 111·30, 5% papierowa 97·—, złota węgierska 101·40, 5% papierowa 90 85. Ruble 1·17¼—117¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 sierpnia. Profesor gimnazjum państwowego w Przemyślu Zulkiewicz mianowany został dyrektorem niższego gimnazjum w Bochni, a suplent gimnazjum tarnopolskiego Pleszkiewicz rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Jaśle.

Petersburg 9 sierpnia. *Journal de St. Pétersbourg* zgodnie z dziennikami berlińskimi konstatuje, w sprawie politycznej doniosłości podróży cesarskiej, że spotkanie się monarchów w Peterhofie, dało zupełnie pokojowy rezultat.

Berlin 9 sierpnia. Według najlepszych wiadomości mają być jenerałowie komenderujący Witzendorf i Treskow przeniesieni w stan dyspozycyjny, jenerał Albedyll otrzyma komendę VII, a jenerał Leszczyński komendę IX korpusu armji, wreszcie jen. Hahnke ma z pewnością zostać szefem gabinetu wojskowego.

Paryż 9 sierpnia. W pogrzebie jenerała Eudes'a wzięło udział około 15.000 osób. Na bulwarze Voltaire'a rozwinęli robotnicy czerwone sztandary, wskutek czego wszczął się ogromny tumult i utarczka tłumu z policją. Nadbiegła żandarmerja, która używszy kolb porozpędzała tumultantów i uwolniła policję od przeważnej liczby napastników. Kiedy kondukt przechodził obok merostwa XI dzielnicy, padł strzał rewolwerowy, a równocześnie rzucono bombę. Straż bezpieczeństwa rzuciła się na tłum z dobytemi pałaszami siekąc na prawo i na lewo. Wiele osób pokaleczono, mnóstwo przyaresztowano. Na cmentarzu wygłoszono bardzo wiele mów, wśród okrzyków na cześć komuny i rewolucji.

Berlin 9 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* wywodzi, że w Massawie żyje tylko dwóch Francuzów, że Francja nie ma tam żadnych interesów handlowych. Jeżeli Francja wzięła w opiekę swoję Greków, jeżeli spowodowała ich do protestu przeciw opodatkowaniu i wreszcie ustanowiła tam konsula francuzkiego, uczyniła to tylko w celu wywołania starcia z Włochami. Widać w tem wyszukany zamiar sprzeczki. Ze wszystkich mocarstw Francji jednej najmniej na utrzymaniu pokoju zależy, nie zaniedbuje ona też żadnej sposobności, ażeby pokój ten zakłócić.

Londyn 9 sierpnia. Izba gmin załatwiła dyskusję nad sprawozdaniem parnellistowskiej komisji śledczej i przyjęła w trzeciem czytaniu 180 głosami przeciw 64 sprawozdanie do wiadomości. Parnelliści opuścili salę przed głosowaniem.

Londyn 9 sierpnia. Na bankiecie wydanym przez lorda-majora Londynu na cześć gabinetu, Salisbury, odpowiadając na toast wzniesiony na cześć ministerjum, oświadczył co następuje:

„W ogóle, co się tyczy spraw zagranicznych, panuje spokój. Z większą niż kiedykolwiek pewnością mogę powiedzieć, że celem wszystkich władzców jest zapewnienie trwałego pokoju. — W Egipcie istnieją niebezpieczeństwa tylko na granicach, wewnątrz kraju pokonano wszelkie trudności. Egipt jest teraz wypłacalny. Polityka Anglji względem Egiptu pozostała niezmieniona."

Przechodząc do Bułgarji, rzekł Salisbury, że o ile sprawa dotyczy mocarstw zagranicznych, wszystko wskazuje na spokój i pokój w przyszłości. U kierujących mężów stanu przeważa przekonanie, że najlepiej Bułgarję pozostawić sobie samej; taka polityka odpowiada niezawodnie najbardziej wszystkim państwom europejskim. Anglja życzy sobie tylko wolności i niepodległości Bułgarji. Niemcy oświadczyły już, że dla nich Bułgarja jest rzeczą obojętną. Austro Węgry życzą sobie zachowania terytorjalnego *status quo*. Rosja jako największe zadośćuczynienie za męstwo swoich żołnierzy, którzy dla Bułgarji krew przelewali, pragnie widzieć Bułgarję kwitnącą i zadowolnioną.

Następnie, przechodząc do najświeższego spotkania się monarchów, rzekł Salisbury, że dzisiejszy cesarz niemiecki od początku objęcia rządów okazał wielki zmysł do oceniania wartości pokoju nie tylko dla swego państwa, które absolutnie potrzebuje pokoju, bez którego wszystkie świetne zdobycze, jakie Niemcy zyskały, postawione były na kartę.

Salisbury rzekł dalej, że czarne obawy, jakie żywiono z powodu zjazdu monarchów, były dla niego niespodzianką. Niemcy zarówno jak Anglja zyskały wszystko co uzyskać mogły i życzą sobie tylko, ażeby ludowi niemieckiemu wolno było dążyć do samodzielnego moralnego i przemysłowego rozwoju na podstawie istniejących terytorjalnych zdobyczy. Ten duch owiewa cesarza niemieckiego.

Salisbury jest przekonany, że konferencja obu monarchów da carowi, który zawsze jawnie i rzetelnie poświęcał się najwyższemu dla siebie interesowi pokoju, siłę do nałożenia swemu ludowi swojej polityki i zaleci mu utworzenie wielkiej ligi pokojowej, której żadna inna potęga złamać nie zdoła.

Pokój pomiędzy Niemcami a Rosją oznacza zarazem pokój z Austrją i wszystkimi krajami, gdzie zachowanie teraźniejszych stosunków jest nakazane koniecznie; oznacza on także pokój dla tych wszystkich, którzy dla Anglji ze względu na jej interesa morskie reprezentują zawsze najwyższy interes. Dlatego sądzi Salisbury, że najświeższe wypadki przyczynią się tylko do utrzymania pokoju. Usiłowania Anglji dążą naturalnie w tym samym kierunku.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 sierpnia 1888.

Hotel Angielski: A. Szymanowski z Trościeńca. F. Zborzil z Łukawicy. A. Dwornicki z Chonorowa. A. Gache z Ottynji. J. Kudar z Sokala. A. Walc z Maryampola.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 9 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 315.50 — kredyty węgierskie 308·25 — anglobanki 109.25 — uniony 213.25 bankv. 95·25 länderbanki 223.25 — Karola-Ludwika 213.50 — Czerniowieckie 221.— — renta wspólna pap. 81·75 złota węgierska 101 60 — 5% węg. pap. ren 91.20. — Staatsbahny 249.—

Z zbożowych targów.

9 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.80—6.35	5.70—6.45	6·——6.6·
Żyto	4.50—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	3.65—4.60	4.20—5.30
Owies	4.85—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.60 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.25	9.60 10.—	9.50 10·—	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	28.—33.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 — **Wiedeń** 9 sierpnia. Pszenica 7·95 do 7·97 na jesień 8·36 do — —. na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Żyto 6·12 do 6.14, na jesień 6·42. do —.—, na wiosnę 1889 —.— do —.—. Owies 5·64 do 5·65, na jesień 5·95 do —·— na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Okowita 29 — — do 29 25—. **Peszt** 9 sierpnia. Pszenica 7·46 do — —, na wiosnę r. 1889 7·85 do — — Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5·21 do — —. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 9 sierpnia. Pszenica 171 — do — —, na jesień 173·25, Żyto 132 —. do — — na jesień 139 50. Owies 119·—, do —·— na jesień 117·25 Okowita 32 80. do —.—, na jesień 33.25

Lwów. Z Izby handlowej 9 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	212 —	215 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	220 —	223 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 80	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 10	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.78	5.88
Napoleondor	9.72	9.82
Półimperjał rosyjski	10.11	10.22
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16¼	1·18¼
100 marek niemieckich	60.—	61 — —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

25)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Stary figlarz! — zaśmiała się mrs. Wemyss wesoło — żeby też w podobne bawić się koncepta... Lekkomyślność nie do darowania. Ale może ja go sobie źle przedstawiam. W jakim też był wieku sir Chicksy? Młody czy podeszły, łagodny o potulnym wyrazie twarzy?

— Właśnie taki sam, tylko że rysy jego zdawały mi się wybitny nosić charakter — wyznał Chaucer z pewnem wahaniem. — Szczególniej też policzki i czoło były niepospolite, to jest... silnie ospowate; a nos! no, powiadam państwu taki. — Tu wskazał długość łokciową może.

— „Dajcie mi ludzi z wielkiemi nosami!“ powiedział książę Wellington“ — wtrącił Vyner zachęcająco.

— Świętej pamięci książę widocznie obawiał się spotkać kogo bez tego szlachetnego organu — zaśmiała się mrs. Wemyss figlarnie. — Powonienie i katar, a szczególnie katar, to dwa dobrodziejstwa, bez którychby ludzkość istnieć nie mogła. Cieszę się zatem, że pański człowiek miał nos; czy nie powiesz nam jednak sir Chicksy, co robił z takowym?

— Moc wo rzeczy, genjalne sztuki — zapewniał baronet ze wzrastającem ożywieniem. — Ostatnia jednak zaćmiła wszystkie poprzednie... Oto stanąwszy na głowie, wypił szklankę piwa bez rozlania jednej nawet kropelki. Nie do uwierzenia, a jednak zaręczam uroczyście, że prawda, jak mamę kocham.

— A to rozum... to talent! — wołał Vyner wzruszony.

— Myślałem, że się zachłyśnie chociaż — ciągnął sir Chicksy z podziwem; — ale gdzie tam! Wypił do samego dna i nie zaczerwienił się nawet. Nieprawda że to zabawne?

— Bardzo. Nigdy w mojem życiu nie słyszałem o czemś tak komicznem — przyznał Vyner. — Och, jakato musi być rozkosz wypić tak szklankę piwa stojąc na głowie, wobec zachwyconych widzów... tu naprzykład.

Ostatnim słowom towarzyszył tkliwy uśmiech rzucony „słodkiej Georginie“... uśmiech, którego blask odbił się w rysach miss Drummond.

— To prawda — przyznał sir Chicksy. — Nie przyszło mi to wpierw na myśl; teraz jednak dużo dałbym za to, gdybym mógł być akrobatą.

— Szczególnej podczas upalnego dnia lipcowego — wtrącił Bruno sucho — kiedy termometr dochodzi 30 stopni w cieniu, a drogi pokryte są pyłem na parę cali.

— Tem lepiej, głowa miałaby miękkie oparcie — dowodził Vyner z miną głębokiego przekonania.

— Ależ, drogi sir Chicksy, nie mógłbyś przecież pokazywać sztuk ulicznej gawiedzi — wtrąciła mrs. Dovedale z lekką wymówką — bo pomyśl tylko, jakieby to było przykre dla twoich przyjaciół.

— No, ma się rozumieć, iż nie czyniłbym tego publicznie; ale tak w kółku znajomych po dobrym obiedzie... co, jak się pani zdaje? Naprzykład teraz, gdybym umiał... Nieprawdaż, że byłoby to ciekawe? He, he, dopieroby się państwo ucieszyli, jakbym ja zaczął koziołki wywijać... co, he?... Ot tak dla odmiany. Wiem że są tacy, co i bez tego umieją być zabawnymi — dodał sir Chicksy z miną żałosną — ale cóż, kiedy ja nie wiem, jak oni to robią. Tymczasem, gdybym tak potrafił stanąć na głowie bez krztuszenia się i wypił szklankę piwa nie zostawiwszy ani kropelki, to już wróg mój nawet nie mógłby powiedzieć, że jestem do niczego w towarzystwie, bo przecież myślę, że... tego... że zabawiłbym wszystkich porządnie... co?

Z ostatniem jego słowem kobiety niepokonanym wybuchnęły śmiechem.

— Litości, sir Chicksy — zawołała wreszcie Cecylja Wemyss — po co pan usiłujesz stać się zajmującym? Zaręczam, że to trud zbyteczny; żaden bowiem akrobata na świecie nie mógłby być jak uciesznym, jak ty w tej chwili.

— Dziękuję pani, ale ja wiem, że nie — zapewnił czerwieniąc się i próbując napróżno dojść do ładu z buntowniczym monoklem, który raz niepotrzebnie wyprowadzony z ukrycia mścił się teraz na właścicielu swym, pozostawiając mu siną pręgę dokoła lewego oka. — Zresztą przedstawienie było prześliczne i bardzo rozumne, zaręczam że byłabyś pani na równi ze mną oczarowaną, gdybyś go mogła zobaczyć.

— I ja to czuję, — przyznała mrs. Wemyss z komiczną powagą.

— Wiecie co, przychodzi mi świetny pomysł, — zawołał Bruno nagle. — Skoro to takie zabawne, diaczegóż nie moglibyśmy nauczyć się razem tej ślicznej sztuki? Gdzież jest twój czarodziej sir Chicksy, możeby można odszukać go jeszcze, i zapłaciwszy hojnie, dowiedzieć się tajemnic jego kunsztu?

— Tego już nie wiem, — zapewnił baronet z żalem — Zauważyłem tylko, że był sam jeden, i że idąc ulicą chwiał się jak człowiek chory lub śmiertelnie znużony. Dopóki się wyłamywał i stawał na głowie, otaczało go z pięćdziesięciu gapiów przynajmniej, z chwilą jednak gdy ukończył przedstawienie wszyscy zniknęli, ale to mówię państwu, jak... no... jak kamfora; rozwiali się w powietrzu. Gdzie się podzieli, gdzie uciekli, nie mogłem dojrzeć, chyba ich ziemia pochłonęła.

— Niewielką zrobiłaby światu krzywdę, — zauważyła miss Ponsonby, ze wzgardliwem ust poruszeniem.

— Czterdziestu złodziei — dokończyła miss Maturin, — którzy korzystali z jego dobra, nic mu wzamian nie dając.

— Byłem wtedy w sklepie u Bensona, — ciągnął Chaucer dalej, — i patrząc na całą scenę oknem, czułem mimowolną litość dla nieszczęśliwego biedaka.

— Skoro tak, — przerwała Audrey z lekkiem brwi zmarszczeniem, nie powinieneś pan był pozwolić odejść mu w ten sposób; wszak ukryty za oknem korzystałeś także z jego przedstawienia.

Na wrażliwych rysach młodego baroneta odbiła się pokora i skrucha pełna żalu. Nagana ze strony uwielbianej bogini odbierała mu resztę przytomności.

— Kiedy musiałem wracać, — wyjąknął, — chodziło przecież o książki, po które posłałaś mnie miss Ponsonby, a przytem i ojciec twój dał mi także zlecenie. To pewna, że mi go żal było, bo co prawda szedł z trudnością i wyglądał na... jakżeż się nazywa, na suchotnika co najmniej.

— Tem więcej przeto powinieneś pan był uczynić cokolwiek dla niego, — ciągnęła Audrey zimno, mierząc biednego baroneta wejrzeniem wzgardliwem, pod którem jak żaczek drżeć się zdawał.

— Jakto, wynaleźć mu inny sposób do życia? — pytał sir Chicksy, nie pojmując zupełnie znaczenia jej wyrazów. — Albož by on się zgodził na to? Broń Boże, zrosłszy się raz z dzisiejszym zawodem, pewnoby go za nic w świecie porzucić nie chciał. Akrobata, zawsze pozostanie akrobatą, zaręczam państwu.

— Słuchajcie, słuchajcie! — wołał mr. Vyner z jawnem uwielbieniem.

— A przytem czyż można zmienić bieg życia ludzkiego w przeciągu pięciu minut? Z pewnością nie! Choćby kto chciał, to przecież z linoskoka nie zdoła zrobić arcybiskupa, wszak prawda, proszę państwa?

Myśl ta niepospolita została z nadwyczajną wypowiedziana powagą, jak gdyby obecni chcieli jej zaprzeczać w czemkolwiek.

— Litości; — wyszeptał Antoni Vyner do najbliższej sąsiadki, — słowa jego stają się tak głębokie, że jeżeli mu ktokolwiek pomocnej nie poda ręki, zatonie w nich nieborak.

— Sądzę sir Chicksy, iż mogłeś mu czemkolwiek okazać współczucie, — ciągnęła Audrey ze wzrastającem rozdrażnieniem.

— A któż mówi że nie okazałem, przecież nie mam kamienia zamiast serca, i owszem bardzo, bardzo mi go żal było, tłómaczył się baronet ze łzami prawie.

Cierpliwość miss Ponsonby do ostatniego wyczerpała się krańca.

— Według mnie, — zawołała porywczo, — zamiast czuć tak wiele, trzeba mu było poprostu dać trochę pieniędzy!

— Ma się rozumieć że dałem, — przerwał sir Chicksy z oburzeniem. Boże święty, czyż mógłbym patrząc na biedaka, nie przyjść mu czemkolwiek z pomocą? Rzuciłem mu pięć szylingów.

Suma dostateczna przedtem teraz wydawała się Chaucerowi tak małą, iż zawstydzony zaczerwienił się po uszy.

— Dla czegóż nie powiedziałeś pan tego od razu, — strofowała piękna Audrey łagodnie, rozbrojona widocznie zacnym jego czynem.

— Nie wiedziałem, że miałaś pani na myśli rzecz równie prostą. Sądziłem miss Ponsonby, że to zbyt naturalne aby zasługiwało na wagę.

Obecni uśmiechnęli się mimowolnie, Vyner zaś, zerwawszy pączek róży, rzucił takowy zręcznie na kolana Audrey, mówiąc z iskrą szyderstwa w oczach:

— Niewinny kwiatek, ileż potrzebował czasu na ukazanie się światu.

— Warto było czekać, aby go w pełni szlachetnego ujrzeć rozwoju, — odparła szybko, poczem bez gniewu, z uśmiechem nawet, lecz i z zimną stanowczością zarazem, odrzuciła mu pączek różany napowrót.

Mr. Vyner pochwycił go zręcznie, a oskubując listki podnosił je do ust, i dopóty ani jednego nie przemówił słowa, dopóki cały kwiatek spożytym nie został.

— Ktoś nadchodzi, czuję to, — zawołała mrs. Wemyss nagle. — Słyszę obce kroki w salonie, i zgóry jestem przekonana, że to jakiś gość niemiły. Panowie, zechcijcie zobaczyć kto nam przybywa.

Bruno jako najbliższy okna podniósł niedbale koronkową firankę i zajrzał wewnątrz domu; jeżeli jednak ruchy jego były obojętne, rysy za to gdy głowę odwrócił, zdradzały zdumienie i pomięszanie zarazem.

— Moja matka, — wyszeptał z komiczną przestrogą.

Dwa te wyrazy wprawiły w ruch całe towarzystwo. (C. d. n.)

„Czy cnoty nauczyć się można?“

Platoński djalog „Menon“ w polskiem tłumaczeniu z uwagami o celu djalogu przez prof. Pawła Świderskiego w Stanisławowie wydany, gdzie jest do nabycia w cenie 1 zł. w. a. egzem. — z przesyłką 1 zł. 5 ct. Odbitka z programu gimnazjalnego. 2048 45-50

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Ekspedytorka pocztowa z uzdolnieniem telegrafistki poszukuje bezzwłocznie umieszczenia. Bliższa wiadomość w urzędzie pocztowym w Dobrotworze.

Osoba inteligentna i najlepiej polecona poszukuje zaraz miejsca do nadzoru dzieci, lub do towarzystwa starszej damy. Wyjechać może za granicę. Adres: ulica Ossolińskich l. 5. pierwsze piętro.

Przy ulicy Gródeckiej, l. 14. naprzeciw browaru Pensiasa jest pokój suchy, z osobnym wchodem, na dole dla pp. Studentów do wynajęcia. Bliższa wiadomość u blacharza w kamienicy.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak